ROK IV
NR. 4—5



ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZO-REGIONALNY

POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ZIEMI LIDZKIEJ"

CZĘŚCIOWO Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja:

Lida, ul. Pułku Suwalskiego nr. 3, telefon 73

czynna od 10—12 i od 17—18

Oddziały:

Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego nr. 4, telefon 3-40

Red. Stanisław Merło przyjmuje od 10—11

Nowogródek, ul. Kolejowa nr. 10

Red. Stanisław Bubień przyjmuje od 16—17

Prenumerata:

Roczna 5 zł., półroczna 3 zł., za granicą 10 zł.

Cena pojedyńczego numeru 50 gr.

Cennik ogłoszeń:

$^{1}/_{1}$ str. 200 zł., $^{1}/_{2}$ str. 100 zł, $^{1}/_{4}$ str. 50 zł., $^{1}/_{8}$ str. 25 zł.

Składano i tłoczono w drukarni Sz. Zeldowicz w Lidzie, tel. 57

Rok IV. LIDA, kwiecień—maj 1939 r. Nr. 4—5.

ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZO-REGIONALNY

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Ks. HIPOLIT BOJARUNIEC

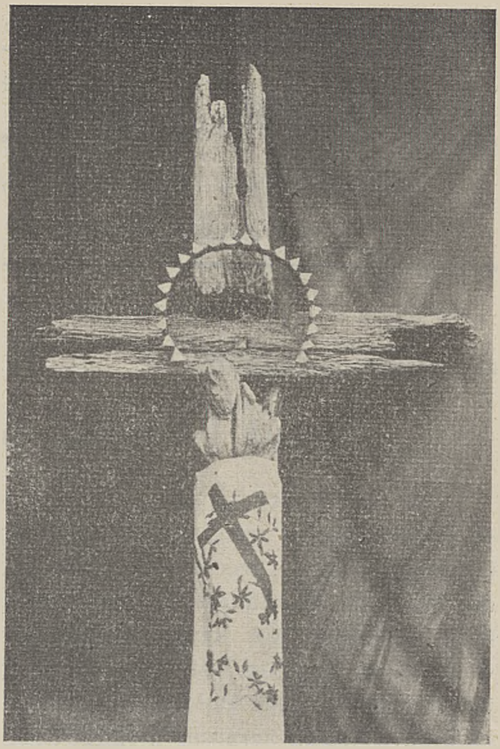
Krzyż i kaplica w Ćwiermach

W odległości 12 klm. od Lidy przy gościńcu do Lipniszek od dawnych czasów pod lasem stał krzyż drewniany przy sosnie. Olbrzymia odwieczna sosna, ostatnia z gęstego lasu, który tu kiedyś szumiał. W cieniu tej samotnej sosny wznosi się kaplica, w której znajduje się krzyż drewniany z figurą Pana Jezusa rzezaną w drzewie, obecnie bez rąk i stóp. Oblicza Chrystusa nie można już rozróżnić. Czas połupał je i zatarł. Od szyi Chrystusa, po biodra biegnie głęboka szrama, pochodząca podobno od cięcia szabli żołnierza bolszewickiego w r. 1920.

Krzyż ten ma wielką cześć u ludzi. O krzyżu zaś takie podanie krąży po Ćwiermach i po wsiach okolicznych: Sosny tykać nie wolno, drapać się na nią nie wolno; zdarzało się niegdyś, że któryś z chłopców wiejskich próbował wspinać się na drzewo, zawsze jednak spadał, zawsze pokaleczył się. Nikt jej więc teraz nie dotknie. Sosna jest święta. Ona, która krzyż wzięła w opiekę. Ile lat stał ten krzyż przydrożny — nie wiadomo. Ile lat wisiał Chrystus rozpięty — nie wiadomo. Napewno od dawna. Rzeźbiarz figury Pana Jezusa nieznany. Krzyż i figura pochodzi przypuszczalnie z pierwszej połowy XVIII wieku. Żywe ustne podanie we wsi Ćwiermach głosi, że w r. 1787 umarł we wsi stary chłop nazwiskiem Stefan Walal. Nie ma już w okolicy chłopów tego naswiska. Na kilka lat przed jego śmiercią burza zwaliła krzyż. Walal podniósł z ziemi figurę Chrystusa, przyniósł do chaty, owinął w płótno i położył w spichrzu na przechowanie. Niebawem Walal i jego żona Marianna zostali porażeni ślepotą, nie wiedząc przyczyny. Ale pewnej nocy Walal miał sen. Chrystus złożony w spichrzu przemówił doń:

— Poco mnie zabrałeś? Odnieś mnie na dawne miejsce. Przybij mnie do krzyża a wzrok odzyskasz — ty i żona twoja.

Tegoż dnia Walal przy pomocy sąsiadów postawił nowy krzyż i umieścił na nim figurkę. Po dokonaniu tego, obietnica Chrystusa spełniła się, gdyż odzyskał wzrok ze swą żoną. Od tego czasu Walal rokrocznie wydawał ucztę pamiątkową dla całej wsi. Zarzynał cielaka, kupował piwo, zapraszał wszystkich, i Ćwiermy po dziś dzień opowiadają o tym. Krzyż od tego czasu zasłynął łaskami, a ludzie czyniąc wdowie ofiary, zanosili modły i cieszyli się z otrzymanych łask.



Krzyż w Ćwiermach

Tak zaczęła się cudowna sława krzyża przydrożnego. Złożone ofiary pod krzyżem, córka Walalów zamężna za Żakiem, po śmierci rodziców, odnosiła do kościoła w Lidzie; albo rozdawała ubogim. Proboszczowie parafii farnej w Lidzie wcale się nie interesowali tym, co się działo pod krzyżem w Ćwiermach. Lud modlił się pod nim, katolik czy prawosławny — bez różnicy, każdy czcił ten krzyż. Cały krzyż począwszy od pół figury Pana Jezusa aż do ziemi obwieszano płótnem domowym, w rodzaju fartuszków z naszytym krzyżem i różnymi ozdobami. Na wielu z nich widniały jakieś napisy przez wdzięczne serca ludzkie dyktowane. Fartuszków nikt nie zdejmował, było ich dużo, że krzyż od nich pogrubiał. Wisiało to wszystko i butwiało przez całe dziesiątki lat, obrastając krzyż. Ale po wierzchu zjawiały się wciąż świeże i czyste.

Wikariusz lidzki ks. Józef Borodzicz w r. 1898 podczas wizyty w Ćwiermach kazał pozdejmować wszystkie fartuszki i spalić w jego obecności. Tłumaczył ludowi, że jest to przesąd, żeby więcej nie zawieszali, że Pan Jezus nie był rzemieślnikiem i fartuchów nie potrzebuje.

Zakaz księdza Borodzicza nie skutkował jednak i lud w dal-

szym ciągu, odwiedzając krzyż w Ćwiermach, fartuszki zawieszał, tak, że w r. 1932 cały krzyż był owinięty płótnem na 20 cm. grubości.

Wiosną 1932 r. Ignacy Bogacz, mieszkaniec Iszczołny odwiedził krzyż w Ćwiermach, który widział podczas wojny światowej, i który ciągle tkwił w jego pamięci. Postanowił więc uczynić dla niego jakąś ofiarę. Pokrył więc krzyż ocynkowaną blachą, obstawił z boku deskami na podobieństwo kapliczki i urządził przed krzyżem mały ołtarzyk. Lud pobożny widząc świeży dowód łaski, którą Chrystus drewniany rozpostarł, tłumniej niż zazwyczaj zaczął odwiedzać ten krzyż, żarliwiej u stóp jego klękając i coraz gęściej zawieszając na nim proste, płócienne zapaski.

Rozpoczęły się od tego czasu coraz to liczniejsze i częstsze pielgrzymki wiernych do krzyża. Wśród tłumu rozchodziły się wieści o doznawanych łaskach, co wkrótce przedostało się do prasy, przez którą wieść o legendarnym krzyżu w Ćwiermach dotarła do Arcypasterza Metropolity Wileńskiego.

Pragnąc uszanować przywiązanie ludu do tego krzyża, a tym samym i do kościoła katolickiego zwróciłem się z prośbą do Arcypasterza o pozwolenie zbudowania tam kaplicy. Plan kaplicy sporządził inż. Wacław Galik, architekt powiatowy w Lidzie. Powstał więc komitet budowy i przystąpił do pracy. Do kasy komitetu budowy kaplicy zaczęły wpływać ofiary pieniężne, jak i w naturze w postaci budulca.

Kaplica
w Ćwiermach



Fot.
Lichwierowicz

Budowę rozpoczęto na wiosnę 1933 r. Uzyskałem z Kurii Metropolitalnej zezwolenie na wycięcie budulca z cmentarzy w Ćwiermach i Paszkach. Resztę budulca udzielił bezinteresownie dziedzic Berdówki Jan Zachwatowicz. Z obywateli lidzkich hojniejszymi ofiarodawcami byli: Leon Wismontt, który złożył 100 zł, Aleksander Wersocki z żoną 150 zł. i Andrzej Rodziewicz również 150 zł.

Kaplicę wzniesiono w ten sposób, że prastary krzyż znalazł się w wielkim ołtarzu. Ogólny koszt budowy kaplicy wyniósł 4.664 zł. 70 gr. Z ofiar wpłynęło 2 679 zł. 92 gr. Zadłużenie pozostało 1984 zł. 87 gr. Jest to stan na dzień 20 czerwca 1935 r. Niedobór ten rok rocznie zmniejsza się, albowiem podczas dorocznych procesyj z Lidy do Ćwiermów wpływają ofiary. Wnętrze kaplicy nie jest jeszcze wykończone. Uroczyste jej poświęcenie odbyło się w dniu 10 czerwca 1935 r, przy udziale około 15.000 wiernych. 15 września tegoż roku odwiedził kaplicę w Cwiermach podczas wizytacji kanonicznej kościoła farnego w Lidzie, Arcybiskup Metropolita Wileński ks. Romuald Jałbrzykowski.

Dnia 28 maja 1936 r. krzyż z figurą Chrystusa został obficie impregnowany terpentyną, przyobleczony w szatę miedzianą, którą ofiarował ojciec dziedzica Berdówki p. Stanisław Zachwatowicz, kosztem 400 zł.

Takie to są pokrótce dzieje krzyża i kaplicy w Ćwiermach.

Ks. Hipolit Bojaruniec



MICHAŁ SZYMIELEWICZ

Borcie i włość Borciańska

I.

W 1800 r. Tadeusz Czacki w swoim wiekopomnym dziele krótko nadmienił, że „w ustawie rozrządzeń ekonomicznych 1557 r. 1 kwietnia dla Litwy w artykule 2 ustanowiono, aby przy rozmiarze były wydzielone włoki dla gruntowych żołnierzy przeznaczonych do stawiania mostów; ci żołnierze nazwani są borcie; a tak ustanowienie pontonierów w Polsce ma dosyć odległą od nas datę[1])". Wspomniana przez Czackiego „ustawa rozrządzeń ekonomicznych" jest powszechnie znaną Ustawą na wołoki hospodara korola jeho miłosti etc., nazywaną w skrócie Ustawą włoczną, wydaną przez kr. Zygmunta Augusta dla w. ks. Litewskiego 1 kwietnia 1557 r. i kilkakrotnie ogłaszaną drukiem. Ustawa ta pierwsze swoje artykuły poświęca określeniu powinności poddanych hospodarskich: bojarów putnych, borciów, koniuchów siedzielnych, strzelców, odźwiernych i osoczników. Co do borciów to art. 2 tej ustawy — „o bortiach" mówi: „Ponieważ borcie w robociznach mieli przed tym różnicę z innymi poddanymi naszymi, więc i teraz postanawiamy, aby według szacunku gruntów za wszelkie powinności, czynsze, owsy i siana, do skarbu naszego od włok pieniędzmi płacili tak jak i osadnicy; a gdy każemy ruszyć im na wojnę, mają rok ten wolnym od wszelkich opłat; mosty zaś im właściwe naprawiać, a za rozkazaniem i listem naszym i mosty im niewłaściwe mościć mają, a za to im w czynszach naszych folgę czynić według woli naszej nakażemy[2])". Inna tegoż króla „Ustawa zamków, dzierżaw y dworców naszych Wielkiego Xięstwa Lithewskiego" etc. (bez daty), zawiera następującą wzmiankę: „Boiarowie naszy putni, którzy z starodawna powinni woynę służyć, siana kosić, tak też osocznicy, rybołowie, kowale, borgi, którzy przed woyskiem czasu woyny mosty, czynią, y inszy poddani dworów naszych, którzy ciahłey służby

1) *T. Czacki*. O Litewskich i Polskich Prawach, I (1861 r.), 248.
2) Rus. Istor. Bibl., t. XXX, 543. Przekład z ruskiego na polski — autora.

nie służą[3])"... Aczkolwiek w tym urywku wymienieni są b o r g i, lecz z uwagi, że terminu tego w dawnym słownictwie naszego kraju wcale się nie spotyka tudzież z uwagi na identyczność powinności mostowej obciążającej tak borciów jak i „borgów" należy uznać wyraz „borgi" za pomyłkę pisarską i czytać go „b o r c i e". Przepisy te w dostatecznej mierze pouczają nas, że w XVI w. pod nazwą b o r c i ó w rozumiano pewną kategorię poddanych hospodarskich, którzy siedzieli na gruntach królewskich i, nie odbywając zwyczajnej służby „ciahłej" do dworu królewskiego, za wszelkie powinności, czynsze, owsy i siana, czyli za tak zwane dziakło płacili do królewskiego skarbu określone kwoty gotówką; wobec tego byli oni pod względem fiskalnym i gospodarczym przyrównywani do osadników. Na rozkaz króla winni byli borcie chodzić na wojnę; a więc ze względu na ciążący na nich obowiązek wykonywania służby wojskowej stanowo zajmowali miejsce obok bojarów. Ponadto na borciach leżał obowiązek utrzymywania mostów (a może i grobel, jako przyczółków mostowych?) tak w czasie pokoju jak i w czasie wojny. W 1545 r. kniaziowie, panowie i ziemianie powiatu włodzimierskiego opowiadali rewizorowi królewskiemu, że, gdy za panowania króla Kazimierza (1440—1492) zamek włodzimierski zgorzał, to król Kazimierz, będąc z królową we Włodzimierzu, kazał go odbudować pracą włości litewskich „i inszymi wołostmi i borty ożskimi i pierełomskimi[4])". A więc borcie używani byli niekiedy i do budowania zamków.

O borciach Teodor Narbutt podał co następuje: „Byli to wychodcy z prowincji Pruskiej Bartnii. Ich potomkowie dotąd są w lidzkim powiecie. Starostwo, położone na prawym brzegu Pielasy, dymów niegdyś 300 liczące, nazywa się Borcie, prosto od nazwania swych pierwszych osadników, z Bartnii wyraźnie pochodzących; gdyż niema żadnej wsi, ani folwarku, takie nazwanie noszącego. Oni dawniej mieli ten przywilej, że żadnej robocizny nigdy nie odbywali i, prócz płacenia czynszu wcale małego, nie mieli innej powinności. Za Zygmuntów służyli w artyleryi Litewskiej, stąd artylerzyści Litewscy nazywali się Bortie[5])".

Borciów spotykamy nie tylko w lidzkim powiecie „na prawym brzegu Pielasy" — jak pisał Narbutt, lecz i w innych miejscowościach dawnych województw wileńskiego i trockiego. W 1510 r. bojarzyn smoleński Semen Żaba opowiadał królowi Zygmuntowi I,

---

4) *M. Lubawskij*, Obłastn. dielenje, 828.
5) *T. Narbutt*, Dzieje Narodu Litewskiego, t. IV (1838 r.), 271.
3) Ibid. 616.

że kupił „ziemie paszne i sianożęcie u ludzi na imię b o r c i ó w *włości kiernowskiej, w Giełwanach*, na imię u Worona, a u Możejka Janowdowicza, a u Data, a u Kozoreza, a u Jana Kotkula, a u Tunkiela, a u Naca i u braci ich i bratankow, i prosił króla aby ostatek tych borciów, ziemi i samych ich ojczyców, dano jemu, Żabie; co król i uczynił[6])". 24 maja 1495 r. skarżyli się w. ks. Aleksandrowi *bojarowie miedniccy* Necko i Bernat Narwojszowiczowie na b o r c i ó w na Rymka a na Kozoreza, że odebrali ziemię ich ojczystą, a tę ziemię dzierżył dziad ich jeszcze za wielkiego kniazia Witolda[7]). 14 marca 1499 r. w. ks. Aleksander, uznawając wierną a pilną służbę dworzanina swego kniazia Wasila Lwowicza Glińskiego, dał mu ludzi swych b o r c i ó w *klewickich*, całkowity dziesiątek, ze wszelkimi ziemiami pasznymi, bortnymi, pustoszami, sianożęciami, jeziorami, rzekami, gonami bobrowymi etc.[8]).

Na miejsce położenia tych osad borciańskich wskazują: Giełwany — miasteczko na granicy dawnych powiatów wileńskiego i wiłkomierskiego, Miedniki — wieś na południo-wschód od Wilna, Klewica — dobra i wieś w gminie graużyskiej powiecie oszmiańskim. Wspomniani wyżej „borty" ożscy i pierełomscy, oczywista, należeli do składu włości Oży i Pierełomu. Oża vel Hoża i Pierełom — dwie wsie nad Niemnem o 15 klm. na północ od Grodna.

W księdze donacyj gruntowych („komu imienja rozdawano") króla Kazimierza znajduje się zapis (około 1491 r.): „Pierełom. Juszku Bortinu u Bortiech że czołowiek Sotowt[9])". 7 lipca 1494 r. w ks. Aleksander potwierdził nadanie przez Andrzeja Olechnowicza, namiestnika pierełomskiego i ożskiego pierełomczanom Marcinowi z bracią Narowiczom ziemi dziakielnej Rymtiszek we w ł o ś c i B o r t s k i e j na osobną służbę[10]). Tenże wielki ks. będąc już królem 25 lipca 1503 r. potwierdził panu Mikołajowi Jundziłłowi nabyte przez niego sianożęcie w B o r t s k i m p o w i e c i e, nad rzeką Pielasą, u ludzi hospodarskich b o r c i ó w[11]). Stąd wynika, że w składzie namiestnictwa, czyli włości Oży i Pierełomu w XV jeszcze wieku znajdowała się pewna przestrzeń gruntów osadzona borciami, którą od nazwy jej mieszkańców nazywano i włością Bortską i powiatem Bortskim i prosto Borciami.

---

6) *M. Lubawskij.* Obłastn. dielenje, 401.
7) Ros. Istor. Bibl., t. XXVII, 600.
8) Ibid., 730.
9) Ibid., 93.
10) Ibid., 63).
11) Ibid. 856—860.

Pod koniec w. XV w. ks. Aleksander dał dworzaninowi swemu Wojciechowi Narbutowiczowi ziemię pustą Krużowszczyznę na Poniemeniu w Borstkim powiecie. Niejaki Rudzia zaskarżył pana Wojciecha królowi, że on, Rudzia, jest ojczycem tej ziemi i że Pan Wojciech uprosił ją niesłusznie. Pan Wojciech twierdził, że Rudzia ojczycem tej ziemi nigdy nie był, a był tylko parobkiem i wobec tego w. ks. w liście do kniazia Iwana Lwowicza Glińskiego, namiestnika ożskiego i pierełomskiego, z Wilna 13 kwietnia ind. 13 (1495 r.) potwierdził pierwsze swe nadanie dla Wojciecha Narbutowicza. 26 iunii 1497 r. (ind. 15) w. ks. Aleksander pisał temuż kn. Iwanowi Glińskiemu, jako ciwunowi pierełomskiemu i bortskiemu, iż dał panu Wojciechowi Narbutowiczowi, dworzaninowi swemu, ziemię pustą pomiędzy borciów poniemuńskich, pozostałą po Staniu Jagowdowiczu na 50 beczek. 12 iunii ind. 6 (1503 r.), król Aleksander, na czołombicie tegoż Wojciecha Narbutowicza, namiestnika wówczas jaświojńskiego, potwierdził mu na wieczność nabyte przez niego na Poniemeniu, w Bortskim powiecie, od Sieńki Minkowicza, sługi pana Jurja Pacowicza, dworzec na Lebiodzie z ludźmi i ziemią za 50 kop groszy, a u Jenka Jewsiłowicza i dziadźkowicza jego Chryszczona Dowtorowicza również grunt na rzece Lebiodzie nabyty za 70 kop groszy. 15 listopada 1531 r., już po śmierci Wojciecha Narbutowicza, pomiędzy wdową jego panią Wojciechową a niejakim Waśkiem Puczkiem został spisany list ugodliwy, na zasadzie którego Waśko ten ustąpił jej do dworca Lebiody znaczny obszar gruntów pomiędzy Niemnem a drogą wielką z Bielicy do Mostów, która idzie na bród stary przez rzekę Lebiodę, od domu swego do wysokiej góry nad Niemnem, a z drugiej strony po rów czyli dolinę, która idzie od pola przez gaj sosnowy, koło dworca jej (Wojciechowej) Poniemuńskiego[12].

Rzeka Lebioda składa się z kilku pomniejszych strumieni i płynie na południe od miasteczka Wasiliszek do Niemna. W dolnej swej części przecina ją droga z miasteczka Bielicy do miasteczka Mosty.

Przytoczyłem wyżej potwierdzenie kr. Aleksandra Mikołajowi Jundziłowi w 1503 r. nabycia sianożęci w Bortskim powiecie nad rzeką Pielasą u ludzi hospodarskich borciów. W tym wypadku pan Mikołaj Jundziłowicz, kuchmistrz królowej oraz namiestnik koniawski i dubicki, opowiadał królowi, że przy podziale dóbr ojczystych z braćmi swymi, dostał on na własność część Wawiórki, do której dokupił gruntów od bojarów wasiliskich i wybudował sobie dworzec na rzece Pielasie, a do dworca tego dokupił u ludzi hospodarskich Supuńców sianożęci na kilka stogów, a u ludzi hospodarskich Bortskiego powiatu, u b o r c i ó w — łąki nad rzeką Pielasą. W liczbie borciów, którzy mu sprzedali swe łąki, wymienił pan Mikołaj: Pila, Kujżę, Nosa, Giestowtowicza i innych.

---

12) Odpisy tych listów łacinką, z ruskich oryginałów, w 1912 r. znalazłem w archiwum dóbr Wielki Możejków, obecnie w powiecie szczuczyńskim koło Lidy. W skład dóbr tych wchodziły folwarki Lebiodka i Bielewszczyzna, których obszarów dotyczyły przytoczone listy. Dom mieszkalny w W. Możejkowie wraz ze zbiorami muzealnymi, archiwum i bibioteką spaliły w 1915 r. ustępujące wojska rosyjskie.

Wspomniana tu rzeka Pielasa płynie środkiem powiatu lidzkiego na południo-zachód od miasteczka Radunia i wpada pod nazwą Uły do Mereczanki. Na południe od tej rzeki położona jest wieś, z kościołem parafialnym, Wawiórka tudzież dwa majątki (obecnie rozparcelowane): Pielasa Stara i Pielasa Nowa. Na wschód od rz. Pielasy, w okolicach rz. Dzitwy są wsie i okolice: Piluńce, Nosewicze, Kujże i Giejsztowty, których nazwy przypominają imiona i nazwiska borciów wspomnianych w przytoczonym liście z 1503 r.

W początku wieku XVI dzieżawca ożski i pierołomski pan Janusz Kostiewicz sądził borcina włości pierełomskiej Januszka Mielkowicza i braci jego Piotra i Pietraszka z koniuchami włości *raduńskiej* Maciejem Ramatowiczem i braćmi jego Michałem a Pietkem Jakubowiczami i Steckiem Dowgiałowiczem o ziemię, dziadźkowszczyznę ich Mejrowszczyznę. Sąd pana Kostiewicza potwierdził kr. Zygmunt I w dniu 19 listopada 1518 r.[13]). Wspomniana tu włość raduńska miała za ośrodek swój dzisiejsze miasteczko Raduń, w powiecie lidzkim.

Z powyższego wynika, że borcie zamieszkiwali w dwuch ośrodkach: w okolicach miasteczka Żołudka i w okolicach miasteczka Radunia i że te dwa ośrodki składały jedną włość Borcie czyli powiat Bortski.

Nie posiadamy szczegółowych wykazów gruntów i miejscowości borciańskich przed „pomiarą włoczną". Z tego, że pan Mikołaj Jundził kupił u ludzi powiatu Bortskiego — u Jacza sianożęć na 10 stogów, u Plika na 5 stogów, u Pikiela na 3 stogi i u pozostałych dwudziestu pięciu borciów na 25 stogów, można sądzić, że borcie mieli w swoim posiadaniu działki ziemi rozmaitej wielkości; że niektórzy z nich, musieli mieć nadmiar gruntów, skoro je sprzedawali innym osobom i że grunta borciańskie położone były w szachownicach z gruntami innych kategoryj ludzi hospodarskich oraz z gruntami szlacheckimi.

Reforma ustroju ziemskiego, czyli tak zwana „pomiara włoczna" kr. Zygmunta Augusta na gruntach borciańskich i w stosunku do ich osadników wykonaną została w całej swej rosciągłości jeszcze za życia tego króla. Pomiara włoczna gruntów borciańskich, rozpoczęta około 1558 r. i prowadzona przez mierników pod kierownictwem i dozorem rewizora Hrehora Dzielnickiego, dworzanina królewskiego, została ukończona w 1561 r. Na skutek tej reformy, grunta borciańskie, po wyrównaniu i zamianie szachownic z gruntami innych właścicieli, zostały ograniczone prostymi liniami — ścianami, z kątami możliwie najbardziej zbliżonymi geometrycznie

13) *M. Lubawskij.* Obłastn. dielen., 626.

do prostego, następnie pocięte na równe włoki, na których, zgodnie z przepisami ustawy włoczniej, osadzono sioła i urządzono siół tych administrację. Na dawnych terenach borciańskich włości pierełomskiej, a więc na Poniemuniu, w okolicach miasteczka Żołudka, osadzone zostały na włokach sioła: Turejsk (obecnie Borcie Turejskie), Jasielewicze, Mienontowicze, Pipirowce, Tołoczki, Wielkie Buciły, Małe Buciły i Poniemuńce. Z tych siol utworzono wojtowstwo Poniemuńskie. O 50 kilometrów na północ od tego wojtowstwa, w okolicach miasteczka Rudunia, również na dawnych terenach borciańskich tej że włości—sioła: Lelusze, Pielasę, Piluny, Powłokę, Podzitwę i Pomiedź, z których utworzono wojtowstwo Pielaskie; dalej — sioła: Stare Wigany, Nowe Wigany, Pałaszki, Dubińce, Kurkodany, Jatołty i Skirejki, z których utworzono wojtowstwo Skolwieńskie. Ostatnie wojtowstwo Horodeńskie obejmowało nowo osadzone sioła: Składańce, Wojtkuny i Porojść.

Przytoczyłem wyżej kilka znanych mi wypadków rozdawania przez króla Aleksandra borciów i ich gruntów na prywatną własność. Wypadki takiego rozdawnictwa niezawodnie zdarzały się i przed tym i potym. Znaczna część dóbr Lipiczna nad Niemnem, na południe od miasteczka Żołudka, powstała z gruntów borciańskich i ich osadników, Dobra te, po bezpotomnej śmierci Stanisława Andrzejewicza Dowojny, wojewody połockiego, spadły na kr. Zygmunta Augusta, który zamienił je w 1567 r. z ks. Mikołajem Radziwiłłem na Indurę. Nazwa wojtowstwa Horodeńskiego świadczy o tym, że ongiś i w tej miejscowości, to znaczy w Horodnie, położonej o 10 klm. na północno-wschód od m-ka Radunia, znajdowały się osady borciańskie. Jednak na popisie 1567 r. z dóbr Horodnej stawił konia już prywatny ich właściciel Jan Kontrym, chorąży raduński, a z położonych naokoło Horodnej, w chorąstwie raduńskim, innych posiadłości ziemskich, stawili koni z ludzmi: Stefan Łopata (Łopaciszki), Golimontowie z Judypi vel Judypia (Golmonciszki), i inni. W 1572 r. umierający kr. August, ze składu wojtowstwa Poniemeńskiego wydzielił sioła: Wielkie i Małe Buciły tudzież Poniemuńce i grunta tych siół z ludzmi, żonami ich i dziećmi darował na własność ks. Jerzemu Radziwiłłowi. Grunta te wraz ze wsią Wangami (niewolnikami, pojmańcami), oraz dokupioną przez ks. Radziwiłła ziemią, utworzyły dobra ziemskie Andruszowszczyznę nad Niemnem, które następnie należały do klucza radziwiłowskiego Bielicy. Była to ostatnia większa donacja królewska kosztem borciów i ich gruntów. Nie miałem możności stwierdzić, jakie motywy kierowały słabym już królem, gdy borciów, których w ustawach swoich przyrównywał do osadników i obciążał świadczeniami o

charakterze publicznym i państwowym — oddał na prywatną własność magnatowi, i czy łatwo wolni borcie wyrzekli się swych przywilejów i ugięli karku do roboty pańszczyznianej na dwornym gruncie, której przedtym nigdy nie odbywali[14]).

Ponieważ borcie nigdy żadnych pryhonów na gruntach dwornych nie odbywali i ponieważ niektórzy z nich posiadali ziemie i ludzi bezpośrednio z nadań wielkich książąt i królów, a ponadto wszyscy w ogóle borcie byli powoływani na wojnę, więc przesunięcie borcina na stopień bojarzyna mogło być łatwe. Nawet po uskutecznieniu reformy ziemskiej kr. Zygmunta Augusta cała wieś borciańska Pipirowce była osadzona samymi bojarami — borcinami. Co za tym idzie — uznanie bojarzyna — borcina za ziemianina — szlachcica nie musiało być trudne. Tak właśnie był borcinem znany skąd inąd dworzanin kr. Zygmunta I Grzegorz Tunkiel, któremu król ten 25 sierpnia 1517 r. potwierdził na wieczność nabyte przez niego od bojar raduńskich i ejszyskich grunta nad rzeką Wersoką[15]). Bojarskie rodziny Surkontów, Smilginów, Kujżów, Giesztowtów, Nosowiczów, osiadłe na gruntach borciańskich w rejonie późniejszych wojtowstw Pielaskiego i Skolwieńskiego, są rodzinami pochodzenia borciańskiego. W 1567 r. członkowie łych rodzin, jako niewątpliwi ziemianie — szlachta, stawili

14) Borcie nie łatwo zapominali o przynależności do nich gruntów borciańskich, znajdujących się w obcym posiadaniu. Według rewizji 1561 r., nad rzeką Lebiodą, obok sioła Pipirowców, siedział Widugier, bojarzyn tej części Lipiczny, która wówczas należała do Dowojny i Fursinej. Następnie grunt Widugierowski posiadał Homan. 30 kwietnia 1594 r. zięć Fursinej Jakub Mokrzecki, wraz z żoną swoją Felicjanną, należącą do nich część Lipiczny z gruntem Widugierowskim odsprzedał ks. Jerzemu Radziwiłłowi, wojewodzicowi nowogródzkiemu. 26 kwietnia 1644 r. ks. Janusz Radziwiłł, podkomorzy w. ks. Lit., odłączywszy od dóbr swoich Lipiczny dwie włoki i trzeć gruntu Widugierowskiego, na którym quondam siedzieli bojarowie Homan i Sutoka, darował je słudze swemu Marcinowi Krupielowi, który w 1676 r. był jenerałem j. kr. msci powiatu lidzkiego. Pod koniec w. XVII gruntami Widugierowskimi gwałtownie zawładnęli bojarowie borciańscy wsi Pipirowców, w przekonaniu, że te grunte należą do składu gruntów borciańskich. Sąd kompromisarski w osobach: Aleksandra Jana Mcsiewicza, wojewody mscisławskiego, i Kazimierza Frąckiewicza Radzimińskiego, podskarbiego nadwornego w. ks. Lit., starosty lidzkiego, sporne grunta 5 lipca 1694 r. uznał jednak za własności potomków Marcina Krupiela. W 1800 r. nabył grunt w Widugierowszczyznie Rodziewicz, a w 1834 r. część Widugierowszczyzny należała do Pacynów.

15) *Daniłowicz.* Skarbiec, I, Nr. 352. Wydawcy Skarbca omyłkowo nadali listowi kr. Zygmunta I datę 1337 r. i omyłkowo zaliczyli list ten do aktów w. ks. Olgierda, który ani Radunia ani Ejszyszek nigdy nie posiadał. Zresztą wiek listu określa imię i nazwisko ówczesnego namiestnika raduńskiego Janusza Kostiewicza, czego nie spostrzegł prof. T. Leontowicz, Oczerki Istorii Litowsko-Ruskaho Prawa. SPB. 1894 r. 317.

się konno na popis wojskowy. Teodor Narbutt w t. I Dziejów (Str. 406—407) podał opis paru herbów używanych przez osoby pochodzenia borciańskiego: „Klatka otwarta, z której motyl wylata prosto ku górze. Pieczęć przyłożył Tumkiel, roku 1528"; „herb Gęś; czyli Paparona z trzema chorągiewkami trójkątnemi. Pieczęć przyłożył Szmilgin w roku 1475". Inne rodziny przywłaszczyły sobie herby polskie w późniejszym czasie: Surkontowie — Gieralda dla podobieństwa ich nazwiska ze wspomnianym w akcie horodelskim 1413 r. Surgutem z Kielśnina z Ruszynek, któremu wówczas nadano herb „Osmorog seu Gerald", Giesztowtowie — „Giejsza" dla podobieństwa nazwiska ich z nazwą herbu i t. d. Ta heraldyka usankcjonowa została dekretami: Litewsko-Wileńskiej deputacji wywodowej w stosunku do rodziny Giesztowtów 14 grudnia 1798 r. i Grodzieńskiej w stosunku do rodziny Surkontów — 7 listopada 1819 r. i 29 kwietnia 1820 r.

Miałem w ręku pliki dokumentów prywatnych, z okolic szlacheckich gminy Raduńskiej, od początku w. XVI. W niekrórych z tych dokumentów wspomniano i o borciach, zamieszkałych obok bojarów raduńskich: bojarowie żenili się z borciankami, a borcie z bojarkami, pożyczali wzajemnie jedni u drugich pieniędzy, zastawiali jedni drugim swe grunta i wzajemnie jedni drugim pomagali w kłótniach sąsiedzkich o jakiś szmat łąki lub pola, a potem spierali się przed sądem namiestników, lub dzierżawców, czy to raduńskich czy to ożskich i pierełomskich. Na zewnątrz bojarowie i borcie tak, oczywista, byli jednostajni pod względem prawno-ekonomicznym, że miernik Jan Gajewnik w 1558 r., w czasie pomiary włocznej włości Raduńskiej, pociągnął na włoki liczny ród Krupowiczów, który przez cały wiek XV walczył z Bastuniami i innymi raduńcami o swoje szlachectwo. Bartoszewicze, Sienkiewicze, Pacewicze, Radziwiłłowicze, Mickiewicze, Nacewicze, Paszkiewicze, Fietkiewicze, Januszkiewicze, Bohdanowicze, Łukaszewicze, Kozakiewicze, Jamontowie, Wilbikowie, Zapaśnikowie, Wojszwiłowie, Butrymowie, Pietraszki i inni tłumnie wystąpili w obronie swej wolności i szlachectwa, ze skargą przed królem Zygmuntem Augustem. Król zesłał w tej sprawie komisarzów, którzy, po przeczytaniu stosu przywilejów i zbadaniu wiarygodnych świadków, wyrokiem swym, wydanym w Ejszyszkach 23 sierpnia 1560 r., rodziny te, jako pochodzące od Kruposa (w męskiej a nawet i żeńskiej linii!), któremu w. ks. Witold, za udział w wojnie z krzyżakami w 1410 r., nadał we włości Raduńskiej grunta na własność, uznali za szlachtę, a grunta ich, jako szlacheckie, zwolnili od pomiary włocznej[16]).

16) Akty Wileń. Kom. Arch. XXV. 220.

Coraz wyraźniejsza za Zygmuntów, krystalizacja stosunków klasowych, stworzyła na obszarach w. ks. Litewskiego nieprzebytą ścianę pomiędzy szlachectwem a prostym stanem; reforma zaś ziemska najradykalniej odseperowała bojarów — szlachtę od borciów. W tej separacji borcie, wraz ze sługami pancernymi i putnymi z jednej strony, a ludźmi ciahłymi, czeladnikami domowymi i pojmańcami czyli niewolnikami, z drugiej strony, ujęci zostali przez Statut Litewski 1588 r. w rubrykę „ludzi prostego stanu"[17]).

Michał Szymielewicz

17) St. Lit. 1588 r. Rodz. XII, art. III (polski przekład, wydanie 1693 r.): „O głowszczyznach i nawiązkach ludzi prostego stanu" — „Bartnikowi czterdzieści kop groszy". W ruskim tekście (wydanie 1853 r.) „bortniku sorok kop hroszej". Ponieważ termin „borcin" oznaczał stan, zaś — „bartnik" — zawód, więc, gdyby w tym wypadku ustawa rozumiała bartnika-pszczelarza, wówczas umieściłaby go w art. 5 pod rubryką „O głowszczyznach rzemieślnych ludzi", gdzie są wymienieni: sokolnik, masztalarz, tkacz, dojlida (cieśla), psarz nawet woźnica. Oczywista pomyłka wynikła na skutek niewiadomości znaczenia terminu „borć", „borcin".

ALEKSANDER ŚNIEŻKO

Żukowy Borek

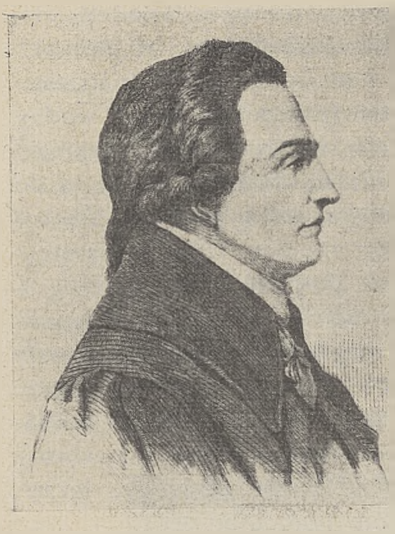
Na lewym brzegu Niemna, o 13 klm. na północ od Mira i 10 klm. od Stołpców, leży nieduża wieś Żukowy Borek. Wieś ta położona przy samym ujściu rzeczki Jaczonki do Niemna. Niegdyś był tu most, obecnie przeprawa przez Niemen odbywa się promem. Opodal na piasczystej wydmie; „dworek drzemie i cerkiewka". Jakże nastrojowa ona jest na tle ciemnych borów, szumiących gęstym igliwiem, z widokiem na siwy Niemen, który dołem toczy swoje ciche wody. Jest to posiadłość, dawna radziwiłłowska, wspomniana w starych dokumentach jeszcze XVI wieku.

Dawniej las sąsiedni, jak powiada Syrokomla był pełen kurhanów, które lud zwał mogiłami szwedzkimi, bo tu znajdują mnóstwo drobnych pieniążków miedzianych i srebrnych, z których jedne są z cyfrą Gustawa Adolfa, drugie — Jana Kazimierza. Pierwotnie Żukowy Borek raczej las, był w posiadaniu o. o. Jezuitów, których ks. Sierotka sprowadził do Nieświeża. Następnie w roku 1703 Karol ks. Radziwił kanclerz W. X. L. kazał zbudować tu nad rzeką przy drodze, cerkiewkę unicką, która spłonęła w r. 1811, odbudowana na nowo w r. 1813 pod wezwaniem opieki N. M. Panny. Ktoś inny wzniósł młyn na Jaczonce; karczma zaś — jak pisze Syrokomla w swych „Wędrówkach" — jakoś sama się znalazła, podobnie jak — i jej arendarz, którego wnuk zasłynął wśród filozofów Niemieckich.

Salomon Majmon w Żukowym Borku

Niewielu wie o Majmonie, znakomitym filozofie niemieckim, jednym z wybitnych myślicieli z początku XVIII stulecia. Był on synem ubogich żydów tutejszych, arendarzy radziwiłłowskich. Urodził się w roku 1754 w Żukowym Borku[1]) (pow. stołpecki).

1) Za miejsce urodzenia znakomitego filozofa, pisarze nasi i obcy mylnie podają Nieśwież. Tego błędu pierwszy dopuścił się profesor Uniwersytetu Warszawskiego Klemens Urmowski, który w r. 1821 pierwszą i najgruntowniejszą



Salomon Majmon

Po ukończeniu nauk talmudystycznych w Mirze, przysposabiał się na rabina, ale żądza wiedzy pchnęła go daleko poza granice talmudu i żydowskiej teologii. Zostawił żonę i dziecko, porzucił na zawsze kraj rodzinny i udał się na zachód Europy. Tak oto młody zapaleniec, wyklęty przez swoich wyruszył na drogi tułacze w poszukiwaniu „obcych świateł". Samotny i biedny, z duszą płomienną, spragniony prawdy, ubogi ten żyd przybył przymierając głodem do Berlina, gdzie z czasem zasłynął pomiędzy niemieckimi filozofami, jako krytyk dzieł Kanta. Wszystkie prace Salomona Majmona pisane są w języku niemieckim — jedynym którym władał filozof. Na obczyźnie Majmon czuł się jednak zawsze kochającym synem ziemi nowogródzkiej i przy każdej sposobności podkreślał, że pochodzi z Polski. — Nawet pierwsze swoje dzieło zaopatrzył obszernym listem dedykacyjnym do króla Stanisława Augusta.

Majmon napisał około 30 dzieł treści filozoficznej i matematycznej, ale najwięcej dał się poznać światu przez biografię własną, wydaną po niemiecku. Bo wszystkie dzieła, które uprzednio wydał jako ściśle naukowe były mało dostępne dla szerszego ogółu czytelników. Autobiografia ta, wydana za życia autora w 1792 r. jako dzieło dwutomowe w małej ósemce, nosi tytuł „Salomon Maimon Lebensgeschichte von ihm selbst geschrieben". Tłumaczenie polskie, dokonane prze Leo Belmonta, wyszło dopiero w roku 1913 (dziś już jest wyczerpane). Przekład hebrajski ukazał się dziesięć lat przed polskim, ale oczywiście jest to tabu dla mas żydowskich.

Autobiografia w piewszym swym tomie zawiera wiele ciekawych szczegółów dotyczących tutejszych okolic. Oto jak Majmon

---

dał po polsku wiadomość biograficzną o Majmonie, czytaną na posiedzeniu publicznym uniwersytetu. Za nim już wszyscy późniejsi badacze powtarzali o urodzeniu Majmona w Nieświeżu: — Kaszewski, Nusbaum, Rembieliński, Struve i Lewkowicz. Pierwszy na ten błąd zwrócił uwagę Wincenty Korotyński w swoich „Obrazach z pobrzeży Niemna".

pisze o swojej nadniemeńskiej wiosce rodzinnej: „Dziadek mój Jezef Hejman był arendarzem wioski nieopodal Mira w dobrach księcia Radziwiłła. Wioska ta założona nad rzeką Niemnem nazwana Żukowym Borkiem, ma kilka chat włościańskich, młyn wodny i małą przystań dla statków, pływających do Królewca Pruskiego. To wszystko z mostem we wsi i promem na Niemnie należało do arendy, która czyniła około 1000 złotych, a której mój dziadek był „chazaką". Budowle, należące do arendy mojego dziadka, pochylone od starości wymagały naprawy i przystań i mosty były w złym stanie; według kontraktu dziedzic powinien był wykonywać naprawę, lecz ten, jak wszyscy polscy magnaci, mieszkając ciągle w Warszawie, nie mógł na ulepszenie swych dóbr zwracać uwagi. Rządcy myśleli tylko o sobie, uciskali w rozmaity sposób poddanych, a pieniądze przeznaczone na ulepszenie obracali na własny pożytek. Mój dziad ciągle przekładał im swoje potrzeby, jęczał, że się nie może wypłacić, lecz to nic nie pomogło.

Przez miejscowość ową szedł wielki gościniec, a że mosty były w złym stanie zdarzało się nieraz, iż ady przyjeżdżał ze świtą jakiś pan polski, most się załamywał, a powozy z jeźdźcami wpadali do bagna. Wtedy przyprowadzano biednego arendarza, rozciągano go tuż przy moście i okładano kończukiem tak długo, aż uznano, że miał dosyć za swoje.

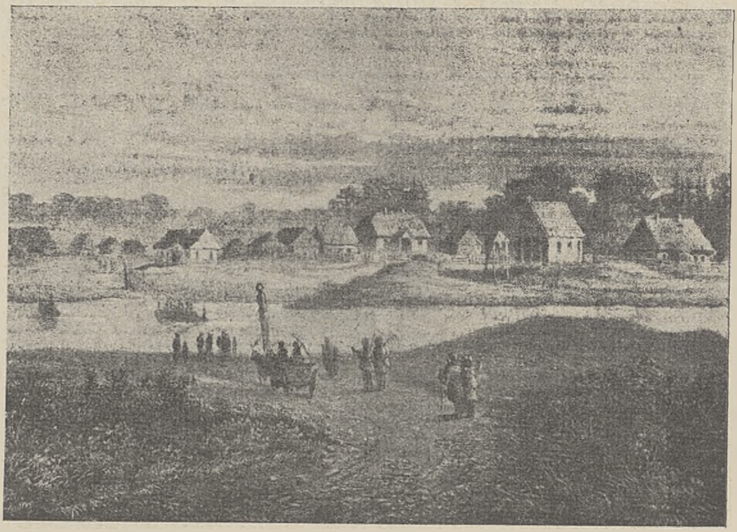
Mój dziadek czynił, co było w jego możności, aby ustrzec się tego na przyszłość. W tym celu stawiał na warcie domowników, aby w razie załamania się jakiego pana na moście dano mu znać o tym, wdedy z całą rodziną zawczasu ratował się ucieczką do pobliskich zarośli. Przestraszeni wszyscy uciekali z domu i często musieli nocować pod gołym niebem. Taki stan rzerzy trwał przez całe pokolenie. Mój ojciec zwykł był opowiadać wypadek tego rodzaju, który się przytrafił, gdy był jeszcze ośmoletnim chłopcem. Jakiś pan zapalczywy znalazłszy mego ojca ukrytego za piecem, gdy reszta rodziny uciekła w zarośle, kazał przynieść wiadro wody i batem zmusił mego ojca, aby wypił wszystko. Naturalnie skutkiem opicia się wodą, była febra kwarantywna, ktora trwając przez cały rok, nadwerężyła jego zdrowie na resztę życia.

Podobny wypadek zdarzył się, kiedy byłem trzyletnim dziecięciem. Wszyscy wybiegli z domu, a służąca, która mię niosła na ręku, uciekając od goniącej ją służby przybyłego pana, porzuciła mię z przestrachu. Kwiląc, leżałem w krzakach na ziemi, aż mnie przechodzący chłop podniósł i zabrał do swego domu. Gdy wszystko się uspokoiło, gdy rodzina moja wróciła do mieszkania, przypomniała sobie służąca, że zgubiła mnie podczas ucieczki,

i jęła lamentować, a ręce łamać. Szukano mnie wszędy, ale nie znaleziono, aż wreszcie przyszedł chłop ze wsi i zwrócił mnie rodzicom.

Nieraz opuszczony dom stawał się pastwą grabieży. Piwo, wódkę i miód wypijano do syta; czasami zaś zemsta zachodziła tak daleko, iż dozwalano, aby z pozostawionych otworów w beczkach reszta napojów wyciekła; rozsypywano też ziarno, wyrzucano pierze i t. p.

Gdyby mój dziad, miast prawować się z możnymi, lepiej nie oglądając się na niesprawiedliwość, wspomniany most własnym naprawił sumptem, mógł by uniknąć wszystkich owych krzywd. Lecz on stale powoływał się na swój kontrakt, a rządca dóbr podrwiwał sobie z jego nędzy".



Żukowy Borek w połowie XIX w. w-g Napoleona Ordy

Ów radziwiłłowski mostek w Żukowym Borku, za który pokutowali dziad i ojciec Majmona, doczekał się naprawy dopiero w r. 1845, staraniem ówczesnego dzierżawcy Załucza, Ludwika Kondratowicza — Syrokomli.

W autobiografii Majmona czytamy jeszcze inny szczegół charakterystyczny dla ówczesnych stosunków społecznych tych ziem. „W naszej wiosce był popem człowiek głupi, bez wykształcenia, słowem prostak, który zaledwie potrafił czytać i pisać. Przesiadywał on bezustannie w szynku, pił wódkę ze swymi duchownymi owieczkami — chłopami i polecał zapisywać koszta hulanek, nie

myśląc nigdy o zapłaceniu rachunku. Mój dziad w końcu postanowił nie dawać mu więcej kredytu. Oczywista, ten wziął mu to za złe i jął myśleć o zemście. Znalazł nareszcie środek, na który z pewnością wzdrygać się będzie ludzkość, z którego jednak w owym czasie chrześcijanie katolicy w Polsce często zwykli byli korzystać — mianowicie: oskarżył mego dziada o zamordowanie chrześcijanina, aby ściągnąć nań kerę stryczka.

Stało się to w sposób następujący. Pewien bobrownik, który w tych stronach zatrzymywał się często celem łowów na Niemnie, sprzedawał niekiedy memu dziadowi bobry potajemnie (gdyż połów bobrów jest tu regalią i wszystkie sztuki winny być odstawione do dworu). Otóż ów pewnego razu przyszedł o północy, zapukał i polecił dziada mojego wywołać. Wskazał mu worek, który dość ciężko było podźwignąć, i rzekł z miną tajemniczą: — przyniosłem ci wyborną sztukę. Dziadek chciał rozniecić ogień, bobra obejrzeć i dobić z chłopem targu po oględzinach; ten jednak rzekł, że to nie jest w tej chwili konieczne, że kupiec może wziąć bobra w każdym razie, a co do ceny, jakoś się ugodzą. Dziad, który nic złego nie podejrzewał, wziął worek, jako był, związany, złożył go w kącie i udał się na spoczynek. Zaledwie jednak usnął, zapukano do drzwi powtórnie, teraz z wielkim hałasem.

Był to właśnie wspomniany pop z kilku włościanami, którzy natychmiast jęli czynić poszukiwania w całym domu. Znaleźli worek — i dziad mój drżał już w przeczuciu wyników, nie podejrzewając jeszcze nic nad to, iż zdradzono jego tajemniczy handel bobrami, którego teraz już nie będzie mógł się wyprzeć. Ale jakże wielkim było jego przerażenie, gdy, otwarto wór — i miast bobra znaleziono trup człowieka.

Natychmiast związano memu dziadowi ręce na plecach, zamknięto nogi w dyby, rzucono go na wóz i przywieziono do miasta Mira, gdzie go przyjął sędzia kryminalny. Zakuto go w łańcuchy i wrzucono do lochu zamkowego. Podczas przesłuchiwania mój dziad obstawał przy swojej niewinności, opowiedział dokładnie okoliczności wyżej przytoczone i żądał — wedle słuszności — aby przesłuchano także bobrownika; znajdował się ów już het, za górami. Okrutny sędzia, któremu przykrzyło się czekać zbyt długo, polecił tymczasem trzykroć raz po razu poddać dziada torturom. Ten pewnie i na torturach pozostał przy swoim twierdzeniu, iż nie winien jest znalezienia w jego domu matrwego ciała.

Wreszcie znalazł się i bohater — bobrownik; przesłuchano go, ale ponieważ i on także zaprzeczył wszystkiemu, więc i jego poddano próbie tortur; wówczas natychmiast przyznał się do wszyst-

kiego. Powiedział, że niedawno znalazł w wodzie ciało topielca i chciał je zawieźć na probostwo calem pogrzebania. Wszelako paroch rzekł doń:—„z pogrzebem niema się co spieszyć. Wiesz, że żydzi są zatwardziali w grzechach, a przeto wyklęci na wieki. Oni to ukrzyżowali Pana naszego Jezusa Chrystusa, i dziś jeszcze pragną krwi chrześcijańskiej, gdyby tylko byli w stanie posiąść ją na święta Wielkiej Nocy, które na znak owego tryumfu obchodzą. (Krew potrzebna jest im do macy przaśników). Będziesz tedy miał zasługę, jeżeli potrafisz wkręcić przeklętemu żydowi — karczmarzowi trupa. Rozumie się, musisz potym otrząsnąć pył z tego miejsca, ale rzemiosło swoje możesz praktykować gdzieindziej.

Po tym zeznaniu chłop podległ biczowaniu, dziad otrzymał wolność, ale pop pozostał popem".

Z autobiografii Majmona dowiadujemy się, że dziadek jego Hejman od dawna mieskał w Żykowym Borku, gdzie nie tylko żył jak człowiek zamożny, ale i dzieci swoje obficie zaopatrzył. Trzy jego córki zostały dobrze wyposażone i wydane za ludzi statecznych. Syn jego Joif, a ojciec Majmona, choć niepraktyczny, ale uczony, trochę zajmował się rabinactwem. Siedział przy ojcu na jego karku i tam doczekał się potomka. W kilkanaście lat po urodzeniu Majmona znalazł się w Nieświeżu. Dodać przy tym należy, iż żydzi wówczas nie używali u nas nazwisk rodowych i nazwiska — Hejman, Majmon, użyte przez Salomona za przykładem żydów niemieckich — są dowolne.

Dalej w autobiografii znajdujemy ciekawy opis zmiennych kolei życia Majmona, całą niemal historię rozwoju jego myśli, a także niezmiernie żywo skreślono tło społeczne na którym zarysowały się osobiste losy autora; jest to cenny przyczynek do dziejów „kultury", a właściwie ciemnoty żydów polskich XVIII wieku. Ale nie tu miejsce rozwodzić się nad tym.

Salomon Majmon umarł w sile wieku mając lat 47 w r. 1800 na Śląsku, w dobrach wielkiego miłośnika nauk swego dobroczyńcy i protektora, hr. Kalkretha

Aleksander Śnieżko



STANISŁAW BUBIEŃ

Nowogródek -- b. stolica metropolii i miejsce zjazdów synodalnych

Od w. XIII książęta litewscy, rozszerzając granice swego państwa na sąsiednie ziemie Rusi, dążą równocześnie do stworzenia w kraju samodzielnej hierarchii kościelnej dla poddanej ludności wyznania greckiego. Na Rusi w owym czasie była jedna tylko metropolia ruska z siedzibą w Kijowie, której podlegali wszyscy wyznawcy kościoła wschodniego, a w tej liczbie i ludność, zamieszkała w granicach państwa litewskiego. Dążenia książąt litewskich nie pozbawione były, oczywista, względów natury politycznej, miały bowiem na celu całkowite uniezależnienie Litwy od wpływów książąt ruskich.

Po upadku życia politycznego i gospodarczego Kijowa z powodu najścia Tatarów na Ruś południową, metropolici ruscy przenoszą swoją siedzibę do Włodzimierza nad Klaźmą, a następnie do Moskwy, zachowując dla siebie nadal tytuł metropolitów kijowskich. To było powodem, że książęta Rusi południowej rozpoczęli starania o utworzenie, własnej metropolii malickiej, książęta zaś litewscy zabiegali o samodzielną metropolię litewską.

Starania w tym kierunku księcia litewskiego Witenesa (1296—1315) u cesarza bizantyjskiego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Niezależna od kijowskiej metropolia litewska założona została w r. 1317 za panowania księcia Giedymina (1315—1341). Nowa metropolia obejmowała obszerne, bliżej nieznane granice, a siedzibą jej był Nowogródek[1]).

Taki stan rzeczy nie utrzymał się jednak długo. Zabiegi metropolitów kijowskich o zjednoczenie wszystkich ziem ruskich pod swoją władzę duchowną spowodowały wreszcie upadek metropolii litewskiej.

---

1) Kaz. Chodynicki. Kościół prawosławny a R. P. Str. 13.

Książęta litewscy, zdobywając coraz to nowe ziemie ruskie, dążą wszakże do wznowienia i utrzymania metropolii prawosławnej na Litwie. Obie strony walczą o przewagę swoich wpływów na patriarchat grecki w Konstantynopolu. Niezależność metropolii litewskiej odzyskał na nowo Olgierd (1345—1377). Obok bowiem Teodoryta, pretendenta do godności metropolity ruskiego, wystąpił w Konstantynopolu kandydat Olgierda — Roman, który pochodził jakoby z książąt litewskich i był przez żonę Olgierda spokrewniony z księciem Litwy. Między obu kandydatami zawrzała walka. Spór został rozstrzygnięty przez patriarchat, który zgodził się na podział wpływów, gdyż nie można już było utrzymać zasady niepodzielności metropolii ruskiej. Wegług postanowienia patriarchatu do Romana, jako metropolity litewskiego, miały należeć diecezje: litewska, połocka i turowska, stolicą zaś metropolity litewskiego miał być Nowogródek. Ponadto również do metropolii litawskiej przyłączone zostały biskupstwa „Małej Rusi"[2]).

Sprawa rozgraniczenia metropolii formalnie była nadal nieuregułowana. Ze śmiercią każdego metropolity walka wszczyna się na nowo. Przewaga czynników politycznych pociąga za sobą przewagę wpływów w organizacji kościelnej. Litwa, posiadająca już znaczne obszary ziem ruskich, szczególnie dbać musiała o odrębność własnej metropolii ze względu na zachodzące między nią a Moskwą stosunki polityczne.

W Carogrodzie zwyciężył przecież wpływ moskiewski i wskutek tego w r. 1409 metropolitą całej Rusi obrany został Focjusz, rodem z Morei. Focjusz, dążący do skupienia w swoim ręku całej władzy kościelnej nad ludnością ruską, chciał zjednać sobie ówczesnego w. ks. litewskiego Witolda, obiecując mu, że będzie mieszkać w Kijowie. Obietnicy tej nie dotrzymał i opuścił niebawem Kijów, udając się do Włodzimierza, a potem do Moskwy, gdzie stale przemieszkiwał. Będąc z dala od Kijowa, właściwej stolicy metropolii kijowskiej, Focjusz zaniedbywał biskupstwa litewskie i małoruskie. Pobierał od wiernych bardzo wysokie opłaty i wywoził je do Moskwy razem z innymi skarbami kościelnymi, które zabierał z Kijowa i innych miast.

Postępowanie Focjusza, jak również i jego stanowisko polityczne względem Moskwy, skłoniło Witolda do usunięcia metropolity od wpływów kościelnych na ziemiach litewskich. Biskupi litewscy wystosowali do Focjusza list, w którym donoszą, że z powodu rozmaitych czynów, niezgodnych z kanonami kościelnymi, nie będą go dłużej uważali za biskupa i wybiorą sobie innego metropolitę.

---

2) Kaz. Chodynicki. Kościół prawosławny a R. P. Str. 16.

Witold, zaskarżywszy Focjusza przed patriarchą usunął jego zastępców, a dobra, jako należące do skarbu, rozdał pomiędzy panów i posłał do Carogrodu prosić cesarza i patriarchę o godnego metropolitę. Cesarz nie chciał wysłuchać próśb i odmówił ich spełnienia. Wówczas Witold zwołał sobór, na który przybyli książęta ruscy i litewscy, bojarowie i wielmoże, archimandryci, zakonnicy i duchowni. Sobór odbył się w Nowogródku dnia 15 listopada 1415 r.

Biskupi w liczbie ośmiu: 1) arcybiskup połocki Teodozy, 2) biskupi: czernihowski Izaak, 3) łucki Dionizy, 4) włodzimierski Herasym, 5) przemyski Gelazy, 6) smoleński Sebastian, 7) chełmski Chariton i 8) turowski Eutymiusz — zgromadzeni na synodzie w cerkwi Bogarodzicy (na zamku[3]) wybrali na metropolitę kijowskiego i Rusi Litewskiej Grzegorza Cambłaka[4]).

Tak więc na soborze w Nowogródku została na mocy wyboru biskupów zorganizowana na nowo metropolia litewska, niezależna od metropolity moskiewskiego. Przez wybór metropolity Camblaka zostają założone podstawy organizacji kościoła prawosławnego na Litwie. Na czele stoi metropolita kijowski z rezydencją w Nowogródku. Do metropolii należą następujące diecezje: 1) arcybiskupstwo połockie, 2) biskupstwa: czernihowskie, 3) łuckie, 4) włodzimierskie, 5) przemyskie, 6) smoleńkie, 7) turowskie i 8) chełmskie[5]).

Fakt uniezależnienia na synodzie w Nowogródku — biskupstw litewskich od wpływów metropolii moskiewskiej miał niezmiernie doniosłe znaczenie zarówno kościelne, jak i polityczne. W zakresie ustroju kościelnego synod w Nowogródku po raz pierwszy wprowadził zasadę elekcji metropolity na soborach biskupich, pod względem zaś politycznym — tworzył odrębną, od Moskwy niezawisłą, hierarchię kościoła wschodniego.

Mimo dokonanej organizacji kościoła prawosławnego na Litwie, podział na dwie metropolie nie jest nadal ściśle utrzymywany. Znowu powstają próby zachowania jednej metropolii dla Moskwy i Litwy. Po śmierci Camblaka Focjusz przybywa w czerwcu 1420 r. do Witolda do Nowogródka. Tutaj toczą się rokowania między Witoldem, Focjuszem, a posłem cesarza greckiego Filantroponem. Wreszcie Focjusz przywraca jedność metropolii na okres od r. 1420 de 1431, t. j. do chwili swojej śmierci. Również następca Focjusza

---

3) J. Żmigrodzki. Nowogródek i okolice. 1931 r.

4) Grzegorz Camblak, Bułgar, sprowadzony został do W. Ks. Litewskiego prawdopodobnie przez swego stryja Cypriana Cemblaka, poprzedniego metropolity kijowskiego i litewskiego, a potem i całej Rusi (1375—1406).

5) Kaz. Chodynicki. Kościół prawosławny a R. P. Str. 73.

Izydor (1437—1441), jest metropolitą całej Rusi. Izydor był zwolennikiem unii i z tego powodu nie chciano w Moskwie uznać jego władzy. W r. 1448 wybrano bez sankcji patriarchatu Jonę, biskupa riazańskiego. W r. 1451 Jona obejmuje władzę także nad kościołem w Litwie. Jest to ostatnia próba złączenia metrapolii ruskiej pod jedną władzą kościelną. W r. 1458 następuje ostateczny podział metropolii na moskiewską i litewską.

* * *

Oprócz pamiętnego soboru w 1415 r. odbyło się w Nowogródku i w czasach późniejszych parę zjazdów synodalnych.

Dążność do zjednoczenia kościoła rzymsko-katolickiego z prawosławiem przybiera w wieku XV coraz szersze rozmiary. Pierwsze konkretne propozycje zawarcia unii kościelnej wyszły od dwu biskupów prawosławnych: lwowskiego Gedeona Bałabana i łuckiego Cyryla Terleckiego. Oni to rozpoczęli działanie, zmierzające do realizacji unii. Sprawa napotyka przeszkody. Zatarg między metropolitą a Bałabanem powoduje, że ten ostatni został odsądzony od godności biskupiej.

Dnia 28 września 1594 r. odbył się w Nowogródku zjazd biskupów, na którym Bałaban został poddany uroczyście ekskomunice[6]). Na akcie wydanym w Nowogródku są podpisy metropolity kijowskiego Rahozy, ówczesnego biskupa włodzimierskiego Hipacego Pocieja i biskupa łuckiego Cyryla Terleckiego.

W r. 1624 — niespełna w 30 lat potem — odbył się w Nowogródku jeszcze jeden synod, na którym była rozpatrywana sprawa porozumienia się unitów z prawosławnymi. Na synodzie tym obecnych było 5-ciu biskupów, którym przewodniczył najgorliwszy spośród unitów metropolita Józef Welamin Rutski, pochodzący z okolic Nowogródka[7]).

„Na zjeździe tym postanowiono prowadzić dalej z prawosławnymi rozpoczęte rokowania i wysłać do nich dwuch zakonników, którym wręczono dnia 20 stycznia 1624 r. piśmienną instrucję. (Instrukcyja tym, kotoryje majut jechati do Kijewa dla zniesieńja sja z preeminentami storony protiwnoj. Pisana. w Nowogródku, roku Bożoho, miesieca henwarja 20). Według niej metropolita oraz biskupi wypowiadają gotowość prowadzenia układów z prawosławnymi. Zgadzają się na projekt utworzenia na wzór Moskwy

---

6) Zjazd w Nowogródku poprzedzony byl podobnym zjazdem w Brześciu w dniu 1.VII. 1594 r., na którym dekret o Bałabanie podpisał tylko metropolita i jego notariusz.

7) Życiorys Rutskiego podany został przez Al. Śnieżko w „Ziemi Naszej" 1938 r. Nr. 7—8.

patrarchatu w Polsce, który otrzyma swe uposażenie. Unici proszą prawosławnych o wyznaczenie miejsca i terminu wspólnego zjazdu i wydelegowania dwuch duchownych oraz jednego świeckiego do wspólnych narad. Zapewniają prawosławnych o zachowaniu ich hierarchii i uposażenia katedr biskupich. Episkopat unicki podczas pertraktacji chciał mieć zapewnienie, że prawosławni wyślą od siebie pełnomocników, którzy będą mieli upoważnienie do prowadzenia układów, aby cała praca nie poszła na marne"[8]).

* * *

Przeminęły wieki. Dzisiejszy Nowogródek ma swoje sprawy aktualne, wypływające z postępu i ducha czasu. Obecnie także odbywają się w tym mieście przeróżne zjazdy, a na nich zapadają doniosłe nieraz decyzje. Lecz któż by dziś pamiętał o tym, że i przed wiekami Nowogródek był terenem zaciętych walk, sporów i dyskusyj na jeden i ten sam nigdy niezmienny temat, którego treścią jest życie narodu.

Stanisław Bubień

---

8) K. Chodynicki. Kościół Prawosławny a R. P. Str. 456.

WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ

Słobódka -- przedmieście Lidy

Dopiero w ostatnich latach nabrała Lida przyśpieszonego tempa rozrostu. Samo centrum w chwili obecnej mało się różni od wyglądu przedwojennego. Uregulowane zostały jedynie ulice, przebrukowano kilkakrotnie nawierzchnie, ułożono chodniki i wzniesiono kilka nowych kamienic, które silnym kontrastem architektonicznym odróżniają się od reszty zabudowań. Budynki starsze z końca XIX i początku XX-go wieku stawiane bez wyraźnego stylu, uległy dzisiaj nieznacznym przeróbkom. Ze ścian i obramień okiennych usunięto szpetne gzymsy ceglane, nałożono gładki tynk i unowocześniono witryny sklepowe.

Ogólnie jednak biorąc, Lida w porównaniu z okresem przedwojennym rozrosła się bardzo okazale. Według planu miasta z r. 1851, Lida liczyła zaledwie trzy ulice. Od strony południa miasto zamykało się ruinami zamku, za którym lażała już otwarta przestrzeń mokradeł, a dalej w stronę dzisiejszego dworca kolejowego ciągnęły się grunta uprawne. Od strony północnej, ulicą Pułku Suwalskiego, mniej więcej do torów kolejowych, stały liche drewniane domki, na których skraju znajdowała się karczma niejakiego *Zaksa*. Stali bywalcy przezwali karczmę tę „Zaksanką", a gdy zabudowania rozciągnęły się jeszcze dalej, tworząc całą dzielnicę, zaczęto nazywać tę część miasta „*Zakasanką*". Od strony zachodniej Lida otoczona była również rozległymi moczarami, które przetrwały do roku 1930. Trzęsawiska te nazywano pospolicie „*Wygonem*", gdyż stanowiły one najwygodniejsze pastwisko dla bydła i koni. Obecnie na „Wygonie" wyrosła najbardziej nowoczesna dzielnica „*Wielka Lida*" — duma czynników miejskich i całego społeczeństwa. Ponieważ Lida rośnie nie w wzwyż lecz wszerz, — do tych trzech starych ulic musimy dodać powstałe za naszych już czasów 101 ulic nowych. Od roku 1918 do chwili obecnej liczba mieszkańców Lidy prawie że się potroiła, i wynosi około 30.000. Gwałtowny ten skok tłumaczyć trzeba rozszerzaniem się wspomnianych dzielnic, przyłączeniem do miasta wsi Roślaki, rozrostem dzielnicy „Zarzecze", „Fermy", a głównie „Słobódki".

Dzielnica „Ferma", ciągnąca się od zamku i cmentarza katolickiego do dworca, nazwę swą zawdzięcza prawdopodobnie dość żyznym gruntom, należącym niegdyś do dóbr królewskich. Idąc z dworca do miasta, u wylotu ulicy Piłsudskiego, uwagę każdego zwrócić musi ogromna jama — piętno gospodarki niemieckiej z okresu okupacji. Otóż na tym mniej więcej miejscu wznosił się przed wiekami ogromny dwór starościński — rezydencja namiestnika królewskiego. W skład gruntów tego dworu, czyli d w o r c a wchodziła wieś Słoboda, której pola ciągnęły się szeroko w kierunku południowo-zachodnim, granicząc z gruntami miejskimi opodal dzisiejszej ulicy Rajskiej.

Wieś tę w dokumentach nazywano „Dworcową Słobodą". Rzecz jasna, że nazwa ta powstała nie od dworca kolejowego, którego jeszcze nie było, lecz od rezydencji namiestnika, któremu poddani byli jej miaszkańcy. Po rozbiorach Polski, wszystkie przylegające do miasta dobra królewskie przeszły na własność skarbu rosyjskiego. W pobliżu dawnej rezydencji starościńskiej zaczęto osiedlać rosyjskie rodziny szlacheckie. Powstało więc szereg gustownych domków z ogródkami i one dały początek dla szeroko rozbudowanej dziś dzielnicy Ferma.

Ponieważ na Fermie osiedlać się mógł tylko szlachcic — „dwaranin", przeto około 1860 roku postanowiono założyć w Lidzie drugą kolonię, na gruntach wsi „Dworcowej Słobody". Rosyjskie władze administracyjne w Lidzie nie miały widocznie dokładnych wskazówek, jakie rodziny należy osiedlać na nowo powstałej kolonii, i na początek osiedliły tam cztery rodziny żydowskie. Z czterech osiedlonych żydów dwaj nazywali się Lipniscy, trzeci Boruchowicz; nazwiska czwartego nie udało mi się ustalić. Po pewnym czasie, gdy sprawa osiedlania się żydów na Słobódce dotarła do Petersburga, zauważono niedorzeczność posunięcia. Kolonię tę bowiem przeznaczyli projektodawcy na osiedlanie rodzin wyłącznie prawosławnych. Zaszła tedy potrzeba usunięcia żydów, którzy przez ten czas zdążyli już się tam zagospodarować. Około 20 dziesięcin gruntu, nadanego dla każdej rodziny miało swoją wartość, to też żydzi woleli pójść na daleko idący kompromis i przyjąć prawosławie.

Po chrzście i przepisaniu się do cerkwi, Lipniscy przyjęli nazwisko — *Lipińskich*, Boruchowicz — *Borysewicza*, a czwarty żyd został — *Krzyżanowskim*. W roku 1866 nadzielone grunta oddane zostały na wykup.

Do czasu przeprowadzenia przez Lidę kolei żelaznej, osadnicy prawosławni trudnili się rolnictwem. Powstanie Słobódki wiąże się

ściśle z przeprowadzeniem przez Lidę kolei, której pierwsza linia na odcinku: Wilno—Lida—Łuniniec uruchomiona została w latach 1883/84. W dwadzieścia lat później, czyli w latach 1902/5 dzięki przeprowadzeniu drugiej linii Mołodeczno—Lida—Wołkowysk, miasto nasze stało się ważnym węzłem komunikacyjnym.

Przy budowie kolei rodziny neofitów miały dobre zarobki. Przy tym córki, cieszące się nieprzeciętną urodą znalazły sobie niebawem mężów wśród żandarmów kolejowych. W taki to sposób zaczęły stopniowo, lecz systematycznie powstawać coraz to nowe ogniska rodzinne, coraz to nowe domki i zabudowania. W miarę podrastania młodzieży, mieszkańcy Słobódki zmieniali charakter swego zawodu, przechodząc z rolnictwa na kolejarstwo. Z chwilą pobudowania stacji kolejowej, niektóre rodziny przeniosły swoje budynki w głąb pola. Dzielnica zaczęła się rozszerzać. Domki rosły co roku. Do wojny było ich jednak bardzo niewiele. Słobódka rozbudowała się dopiero teraz, po odzyskaniu niepodległości i stanowi najpoważniejszą dzielnicę Lidy.

W roku 1932 dzięki przedsiębiorczości księdza wikariusza Stanisława Można powstała na Słobódce parafia katolicka z drewnianym kościołem i plebanią. Pierwszym proboszczem tej parafii był sam organizator. Ks. Możejko zasłynął tu jako złotousty kaznodzieja i zdobył ogromne przywiązanie wiernych, to też, gdy przeniesiono go z Lidy — mieszkańcy Słobódki zbuntowali się. Gorliwsi zwolennicy ks. Możejki projektowali nawet zamknięcie kościoła i na znak protestu przejście do sekty baptystów. Przed kilku laty zaglądał tu nawet Arcybiskup Metropolita Wileński ks. Romuald Jałbrzykowski, pragnąc naprawić krzywdę, jaką parafianie zostali dotknięci.

Obecny proboszcz parafii słobódzkiej ks. Łaban wspólnie z parafianami myśli o wzniesieniu kościoła murowanego. W r. 1936 Rada Miejska m. Lidy darowała dla parafii słobódzkiej 2 ha gruntów miejskich na założenie cmentarza. Podczas robót niwelacyjnych i oparkanienia jeden z robotników spytał podobno towarzysza o zdanie, kto pierwszy położy się na nowo założonym cmentarzu? Trzeba było przypadku, że ten właśnie który pytał — był owym pierwszym. Wieść o tym rozległa się niebawem po całej parafii, to też wierni zgotowali mu uroczysty pogrzeb.

Dzisiaj Słobódka jest dzielnicą samodzielną. Posiada liczne sklepy. Co prawda nie są one tak wytworne jak w śródmieściu, ale wszystko można w nich nabyć. Jest nawet skład apteczny, który częściowo zastępuje aptekę. Od pożaru broni Słobódkę własna ochotnicza straż ogniowa. Od pewnego czasu mieści się tam

również posterunek P. P. gminy lidzkiej. Nad całą dzielnicą góruje obecnie wspaniały gmach publicznej 7-klasowej szkoły powszechnej oraz wieża strażacka. W dawnym lokalu szkoły powszechnej uruchomiono prywatne gimnazjum ogólnokształcące. Świadczy to, iż mieszkańcy Słobódki podnoszą się pod każdym względem. Jest nawet łaźnia należąca do P. K. P., z której podobno kolejarze nie korzystają z powodu przepełnienia. A więc i higiena zajmuje tam niepoślednie miejsce.

Z pośród wszystkich przedmieść Lidy, Słobódka przoduje. Z każdym rokiem rośnie liczba mieszkańców. Zwabia ona ku sobie ludzi przede wszystkim taniością parceli budowlanych oraz zdrowotnością położenia. Najpoważniejszym hamulcem w dalszym rozroście Słobódki jest brak odpowiedniego połączenia z miastem. Wzmagający się ruch kołowy napotyka poważne trudności ze względu na stosunkowo szeroki pas torów kolejowych. Dopóki Słobódka nie otrzyma należytego połączenia przez wybudowanie wiaduktu, dopóty sprawa jej koniecznego rozrostu nie będzie należycie rozwiązana.

Władysław Abramowicz



MICHAŁ SZYMIELEWICZ

Nasze drzewa

Dąb

W Dokudowie nad Niemnem, śpiewały mnie ongiś młode dziewczęta (dziś stare już baby) dumkę bardzo żałośną o ptaku-rybołowie, którego przyłapały dwaj łabędzie na swoim „cichim dunaju", a chcąc go utopić badały najpierw — kto on jest? Pojmany ptak na tym dochodzeniu opowiadał:

Cichi dunajok — to moj tatańka,
Syra ziamla — maja matańka,
Z i a l o n y d u b o k — to moj braciejka[1]

W innej śpiewce chłopiec wiejski chcący bliżej poznać dziewczynę, która mu się spodobała, zwraca się do niej z trwożliwym zapytaniem:

Kazali, dziauczyna — z z i a l o n a h o d u b a?

Na to mu dziewczyna odpowiada:

Ja nie z z i a l o n a h o d u b a, mianie maci radziła
U szczaśliwuju hadzinu i u pialonki spawiła...

W południowym Polesiu na wiejskim weselu młode kobiety i dziewczęta tańcują „kozaka" i wesoło przyśpiewują:

Oj, czy ja ne harna?
Oj, czy ja ne luba?
Wytesała mene maty
Z z e l e n a h o d u b a.
Wytesała, szczej namalewała,
Dała mene za krawczyka,
Szczob ja panowała!

---

1) „Rybołów zaś jest wielkości jastrzębia, czoło ma łyse i właśnie tylko szczeciną zarosłe, kolor jego jest czerwony, a ogon biały. Po wielkich lasach w Litwie nad wodami mnoży się i jest pospolity, umie sztucznie z wody chwytać i największe ryby". *X. Ładowski S. P.*, Historya naturalna, II, 1804 r., 190
Do staroświeckich pieśni — staroświecki komentarz...

Znaną jest powszenie legenda o Lizdejce „wróżbicie i najwyższym kapłanie pogańskim“, o którym kronikarze litewscy twierdzą, „iż był w gnieździe orlim w lesie nalezion i który rozumiał wieżdźby i wróżby rzeczy przyszłych”. Według Macieja Strykowskiego Lizdejko miał być znaleziony przez w. ks. Witena „w orlim gnieździe w jednej puszczy przy gościńcu, a niektórzy powiadają, iż w kolebce ochędożnej na dziew e zawieszony”[2]). Litewskie l i z d a s = gniazdo, zaś v e r k s m a s = płacz. Ten to wróżbita i arcykapłan pogańskiej Litwy tłumaczył Giedyminowi znaczenie snu o żelaznym wilku! Z gry słow powstała fabuła o Lizdejce, gniaździe, kwileniu dziecka, o założeniu Wilna, a nawet o pochodzeniu nazwiska rodu którego protoplasta Giedyminowi r a d z i ł W i l n o założyć. Są to rzeczy stare. Czy Werki otrzymały swą nazwę od płaczu dziecka — można wątpić. I na naszym terenie, na gruntach dóbr ziemskich Trokiele, w gminie Lipniskiej, jest uroczysko Werki.

Te kilka wzmianek naprowadza na domysł, że powiedzenie o z i e l o n y m d ę b i e dawniej było rozumiane, przynajmniej na naszym terenie, jako określenie o nieślubnym urodzeniu się człowieka. Możliwie, że ongiś ofiara nieszczęśliwej miłości pozostawiała swe dziecko gdzieś pod dużym zielonym dębem, bądź to w lesie, bądź przy gościncu, jednak tam, dokąd uczęszczała ludność: dla jakiejkolwiek praktyki religijnej, naprz. modlitwy lub ofiary, czy też dla wróżbiarstwa, albo nawet w celach żywnościowych — dla zbierania żołędzi. Takie miejsca musiały być znane wśród ludności miejscowej, cieszyły się poważaniem i stale były nawiedzane. „Są w powieściach gadki o dębach wróżących, nieprzestrzałe nawet“. — powiada Teodor Narbutt. „Dęby wydawały głosy i odpowiadały na pytania. Zapewna w wypróchlinach, często w takich starych drzewach bywających, przesiadywać musiał jaki oszust. Taki dąb nazywał się Baublis”. Autor tych słów, jako źródło relacji podaje: „Powieść gminna z nad brzegów Pielasy”[3]). Sławny dąb Baublis w maj. Bordziach, o 3 mile od Rosien, gdy upadł w 1811 r. miał 700 słojów wyraźnych, prócz tych co już były spróchniały. Pień Baublisa miał w obwodzie u spodu łokci litewskich 19 cali 6, średnicy łokci 7.

Nie rzadkie były i w okolicach Lidy okazy takich leciwych i takich potężnych dębów jak wspomniany Baublis, tylko że zmiotły je czasy wielkiej wojny. W ogrodzie maj. Tarnowszczyzny, o 16 klm. na południo-zachód od Lidy był dąb o 2,5 metr. w średnicy. Miał

2) *M. Strykowskich.* Kronika (1766 r.) 355.

3) Rz. Pielasa — w lidzkim powiecie.

on jedną stronę wypróchniałą i wypaloną, dzięki czemu, za czasów hr. Dymitra Maurosa, około 1880 r., została w tym pniu dębowym łatwo urządzona wygodna altanka. Nie mniejszej wielkości rósł dąb na pastwisku wsi Nowosiołki, o 2 klm. na południo-wschód od Lidy, również wypróchniały i wypalony z jednej strony. W ogrodzie maj. Czechcwce p. Jana Petrusewicza, o 4 klm. na północ od Lidy, dziś jeszcze roszkosznie się zieleni potężny dąb o 2 mtr. średnicy. W 1909 r. oficerowie jednej goszczącej tu w czasie manewrów dywizji upamiętnili swój pobyt przybitą na pniu dębowym śrebrną tabliczką z napisem, że dąb ten liczył wówczas 500 lat, to znaczy pamiętał czasy Jagiełły i Witolda. Na gruntach byłego majątku Naczy w powiecie Lidzkim dąb znacznej grubości posiada zrośnięte potężne konary; ta osobliwość w starożytnej Litwie uznawana była za oznakę szczególnej łaski bogów, którą oni otaczali takie drzewo. Sławne były przed laty dokudowskie gaje dębowe — dąbrowy. Szczątki takiej dąbrowy w łuce rzeki Niemna pod Dokudowem, na Pożarowie, przechowały się do naszych czasów.

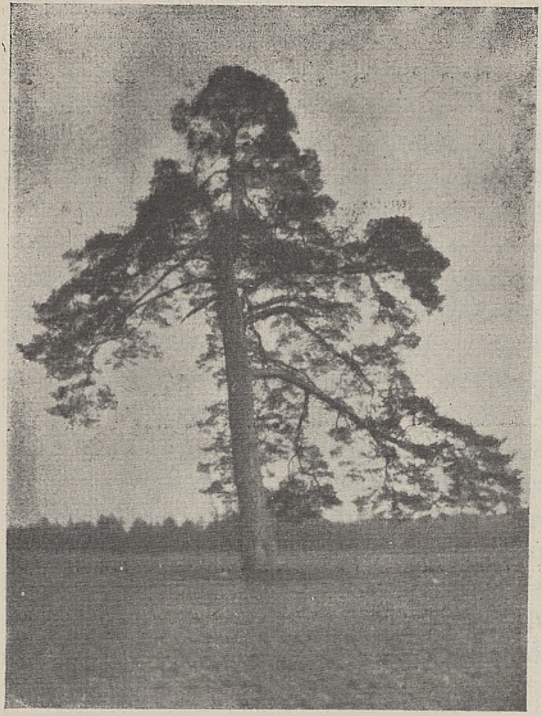
Dęby, jako drzewa najwięcej trwałe i długowieczne, najczęściej służyły znakami granicznymi pomiędzy ziemskimi posiadłościami. Nie rzadko miały takie dęby graniczne własne swe nazwy. Mam

Z albumu W. Szukiewicza



Dąb w Łuczkach (Nacza) z gałęzią wrośniętą.

Z albumu W. Szukiewicza



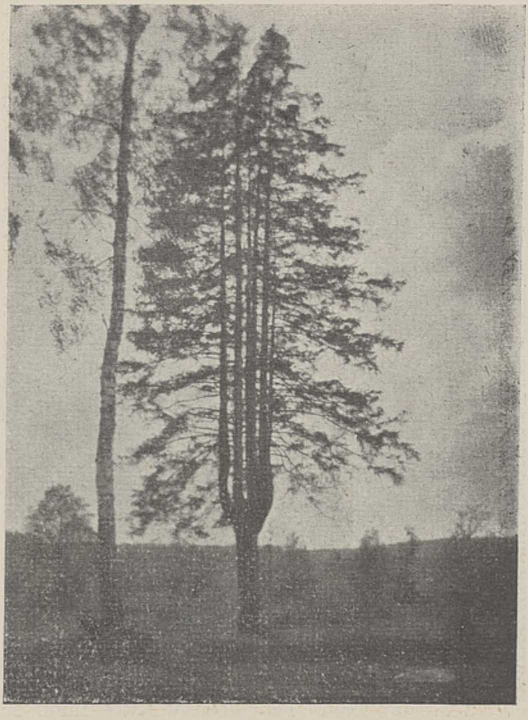
Samotna sosna pod lasem w okolicach Naczy (obecnie nie istnieje)

w ręku spisany w Bielicy 14 marca 1554 r. akt graniczny pomiędzy gruntami wsi Leśniki, należącej do dóbr Lebiody pana Heronima Chodkiewicza, kasztelana trockiego, a gruntami hospodarskimi w. ks. lit. poddanych bielickich. W trakcie tego rozgraniczenia bieliczanie mienili grunta swoimi aż do granicy zblańskiej „do duba prozywajemaho P l e s z y w o h o". Pan Chodkiewicz prowadził granicę „ku pniu dobowomu sożżonomu i powiedił, że w tom dubie rubieży byli, a bieliczanie jeho dla tych rubieżow sożgli". Na granicy z Pacukami „okazał jeho miłost' dub nowo posieczeny i powiedił, że w nim rubieży byli, a bieliczanie jeho dla tych rubieżow dnia wczorajszoho porubili i rubieży wysiekli. Poddanyje hospodarskije bielickije tot dub mienili swoim D a w i d o w s k i m...". „Pierejechawszy reczku Sołodkuju prywieł jeho miłost' pan Trocki ku dubu kraj pola, kotory z odnoho boku do połowicy wyżżon, i powiedił, iż w nim kamień był na znak hranic położon i bieliczanie kaziaczy hranicu jeho sożgli i kamień wykinuli...". Dąb P l e s z y w y wspomina się i w późniejszym akcie granicznym pomiędzy gruntami zblańskimi ks. Mikołaja Radziwiłła a gruntami hołdowskimi pana Tryzny, spisanym w Bielicy 3 grudnia 1586 r.: „Iduczy dorohoju, kotoraja idiet mimo dub P l e s z y w y

z Bielicy". W akcie granicznym pomiędzy gruntami Heronima Chodkiewicza, dóbr jego Lebiody, a majątkiem Radziwoniszkami Jana Komajewskiego spisanym w Lebiodzie 15 marca 1554 r. wymieniono: „osmyj kopiec niedaleko ot toho kopca w Lesance pod dubom R o z s o c h a t y m...".

W przytoczonych wzmiankach o dębach niewolnie zastanawia okoliczność, że prawie każdy z nich z jednej strony był wypalony. Jakoś to zawsze się składało, że pień dębowy służył stałym miejscem dla rozkładania ognia, paleniskiem. Czy traf, czy jakaś głębsza przyczyna sprawiły, że w spisie bogów żmudzkich i litewskich, sporządzonym przez Lelewela a zaopatrzonym w przypisy przez M. Akielewicza, umieszczony został „Aspelenie, bóg k ą t a d o m o w e g o, raczej k o p c a, u s p u g r a n i c z n e g o... Użpelenis, ognisko, miejsce, gdzie się ogień rozpala, w kominie lub w piecu". Do tej wzmianki Akielewicz dodał swoją uwagę: „Aspelenie wyraz przekręcony, powinno być „u ż p e l e n e" albo „u ż p e l e n i s" (dosłownie: miejsce za popiołem), ognisko. Ponieważ ogień u litwinów jako pierwiastek życiowy był rzeczą świętą, przeto i użpelenė, ognisko uważało się za pewną świętość. Boga zaś pod tym imieniem nie było". (Polska, dzieje i rzeczy Jej (1859), II, 458).

Z albumu W. Szukiewicza



Świerk kandelabrowy koło Naczy (obecnie nie istnieje)

Dąb jako materiał od najdawniejszych czasów był używany szczególnie w budowie mostów, sluz, młynów, hamerni, okrętów i t. p., był zawsze pielęgnowany i zawsze wysoko ceniony. Puszcze litewskie rokrocznie wydawały na spław zagranicę ogromne ilości wszelkich materiałów drzewnych, a w tym spławie klepka i bale dębowe zajmowały bardzo ważne pozycje. Pnie dębowe wydobywane z łożyska Niemna po tysiącletnim tam ukryciu są czarne jak heban i twarde jak żelazo. Mieszkańcy Dokudowa, Rudy, Bondarów pod Bielicą i innych miejscowości nadniemeńskich, od dawnych czasów trudnią się wyrobem drewnianych okrągłych naczyń: dojnic, bojek, wiader, rażek, fasek, dzież, cebrów, kaduszek, beczek, kubłów, balii i t. p. Niektóre rodzaje tych naczyń, jak dzieże do rozczynu chleba, kaduszki do kiszenia kapusty i buraków i inne są wyrabiane z klepek dębowych kolejno białych i czarnych.

Lud tutejszy wystrzega się sadzania dębu wpobliżu swych domostw, uznając dąb za drzewo niebezpieczne, w które najczęściej bije piorun. W zaścianku Podubniach, o 8 klm. na południe od Lidy, na przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat pod jednym i tym samym dębem zostało zabito od pioruna aż troje ludzi.

U starożytnych dąb był poświęcony Jowiszowi.

Michał Szymielewicz



Z notatnika Wandalina Szukiewicza

(Wybrane myśli)

Miłość jest to cukier umaczany w truciźnie.

* * *

Nie dość jest brzydzić się złem i nigdy zła nie czynić, trzeba starać się to zło przerobić na dobro.

* * *

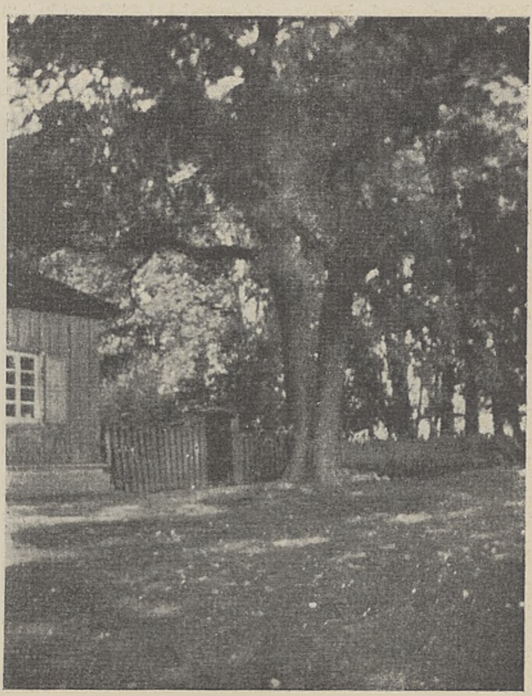
Można nie mieć złudzeń, a mimo to posiadać wiarę w nadejście lepszego jutra.

* * *

Niema nic gorszego nad pesymizm, gdyż niszczy on energię życiową.

* * *

Z albumu W. Szukiewicza



Wiąz w Naczy (widoczny jest fragment okna pracowni Wandalina Szukiewicza)

Mój ś. p. Ojciec porównywał małżeństwo do dwuch desek spojonych jednym ćwiekiem. Póty szczęścia tego małżeństwa trwa, dopóki ćwiek nie osłabnie.

* * *

Nie mogę mieć nic wspólnego z kościołem, który naucza, że wszelka władza pochodzi od Boga, i że zabójstwo popełnione z rozkazu władzy nie jest grzechem.

* * *

Wiara, jako wytwór pracy myśli ludzkiej, jest też wiedzą, lecz nieświadomą.

* * *

Wojna jest i będzie zawsze morderstwem zbiorowym w imię interesów lub ambicji kilku jednostek.

* * *

Urzędnik za czasów rosyjskich i pruskich był panem samowładnym narodu — w Polsce jest sługą jego, płatnym funkcjonariuszem.

* * *

Kto nie spostrzega cudzych wad, ten zna dobrze swoje.

* * *

Papież Benedykt XV wystosował do rządów państw wojujących orędzie, wzywające do zaprzestania walki. Ton tego orędzia dyplomatycznie ostrożny, dowodzi, że papież nie potrafił wykazać się na stanowisku najwyższego pasterza dusz, pozostał więc w roli uczciwego maklera, dając jedynie wyraz swojej boleści z racji bezprzykładnego rozlewu krwi. Wogóle odezwa nic nie mówi, właściwie mówi ogólnikami bez wyrazu. O kwestii Polski wyraził się nader niejasno, natomiast o koloniach niemieckich, powiedzał bardzo wyraźnie, że powinny być powrócone Niemcom. Moim zdaniem, powinien on był zwrócić się nie do rządców państw, lecz do ludów, stanąć na stanowisku czysto demokratycznym, odpowiadającym dla niego, jako „sługi sług chrystusowych".

* * *

Kto szczęście ludzkości zasadza na burzeniu utrwalonego porządku rzeczy, ten nie potrafi nic trwałego zbudować, by to szczęście zapewnić w przyszłości. Dla tego trzeba spokoju, rozwagi i sprawiedliwości. Błyski gromów nigdy nie zastąpią dobroczynnego wpływu ciągłej pracy promieni słonecznych. Rewolucja rosyjska jest tym gromem, który skruszył wprawdzie narazie więzy starego

systemu. lecz zakłada podwaliny pod budowę przyszłości na rychłym gruncie utopijnym, niezgodnym z życiem teorii, która nie utrzyma się nigdy, gdyż wznieca w sobie pierwiastki rozkładu.

* * *

Narody nieuświadomione stanowią nie społeczeństwo, lecz trzodę ludzką, niedorosłą do przyjęcia dobrodziejstw wolności. Trzoda taka jak obecnie w Rosji, wypuszczona z długoletniego więzienia na wolność, zaprzepaszcza byt swój, niszczy dorobek własnej kultury, nie rozumiejąc nawet tego, że przez to szkodzi sobie najwięcej.

* * *

Będąc zmuszonym żyć z ludźmi niskiej etyki, nie należy podkreślać ich złych postępków przeciwstawiając swoje czyny, lecz owszem trzeba umiejętnie podnosić to, co u nich się znajdzie dobrego, i skierować ich czynności ku dobrym celom, by z czasem zasmakowali o tym i stali się lepszymi. Samo piętnowanie zła, poniżenie ludzi źle czyniących — nie wystarcza; trzeba podnieść piękno dobra, a wówczas zło samo usunie się w cień.

Wybrał

Aleksander Snieżko



Aleja Marzeń (Nacza) .

JÓZEF RAUBO

Wielkanocne zwyczaje ludowe w pow. szczuczyńskim

Wieś w pow. szczuczyńskim jest bogatą zbiornicą różnych zwyczajów ludowych związanych bądź to ze świętemi kościelnymi, bądź to z jakąś uroczystością rodzinną jak — wesele, chrzest, swaty i t. p.

Wielkanoc również jest świętem obfitym w różne zwyczaje, które wieś wiernie spełnia do dnia dzisiejszego. Jednym z tych zwyczajów są tak zw. „hłykajniki" albo „włóczebniki".

W pierwszym dniu Wielkanocy t. j. w niedzielę wieczorem zbiera się kilku mężczyzn, najczęściej ze skrzypkiem lub harmonistą na czele i obchodzą swoją, oraz sąsiednie wsie i osiedla, gdzie pod oknem każdej chaty śpiewają: „Wesoły nam..."

Cały ceremoniał przedstawia się następująco: „Hłykajniki" podchodzą do okna — jeden puka w szybę i pyta: „Panie gospodarzu, czy można dom rozweselić i święte pieśni zaśpiewać?".

Prawie zawsze pada z domu odpowiedź — „można", wówczas śpiewają „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Potym następuje powinszowanie. Treść powinszowań jest różna. Niżej zamieszczoną spisałem we wsi Bartasze, brzmi ona następująco:

„Baranek niewinny, Syn Boga jedyny,
za nas umęczony i do grobu złożony.
Dziś z grobu wstaje,
całemu światu radość daje.
Oto ten Zbawiciel,
całego świata odkupiciel,
piekło zwojował, niebo zbudował.
Czapeczkę podnoszę, włóczonego proszę.
Proszę dać nie żałować,
co da! Boże — Alleluja.

Inne:

W niedzielę na raneczku słoneczko wschodziło.
Najświętsza M. Panna smutna po niebie chodziła.
Jak Jej nie być smutnej, jednego syneczka miała
i tego Jej Żydzi ukradli.
Żydzi ukradli do grobu składli,
anieli widzieli z grobu podjęli.
Czapeczkę podnoszę — i t. d.

Jeżeli gospodarz ma córkę, to śpiewają piosenkę dla „panienki":

Dobry wieczór panianeczko.
Prosza odemknąć okienneczko.
Wstawaj rano umywajsia,
W swoim domu hościa spadziawajsia
A ten hościk nieznakomy,
nieznakomy nam — nikomu.
Nietutejszy, zagraniczny,
pod nim konik bardzo śliczny.

Gospodarz, względnie gospodyni wynosi hłykajnikom kilka jajek, kawałek bułki (pieroga), mięsa, kiełbasy, albo kilkanaście groszy.

Uzbierane przez całą noc „włóczone" daje w sumie kilka kop jaj, sporo bułki, mięsiwa i kilka złotych.

Najczęściej hłykajniki kupują wódkę i urządzają libację, dlatego niektórzy księża bardzo ostro występują przeciwko temu zwyczajowi.

Sam zwyczaj jest bardzo piękny i nic gorszącego w sobie nie ma, jedynie może daje okazję niepowściągliwym jednostkom zaglądnięcia do kieliszka.

Innym bardzo rozpowszechnionym zwyczajem jest „bicie się" jajami. Jeden trzyma jajko noskiem do góry, drugi również noskiem innego jajka uderza. Jajko rozbite zabiera przeciwnik.

Są spryciarze, którzy w skorupie jajka robią mały otwór, zawartość jajka wysysają, a do wewnątrz wlewają roztopioną smołę. Potym używają go do „bicia się". Inni używają jaj gęsich t. zw. „znosków". Ale biada temu, kogo przyłapią z fałsyfikatem w ręku.

Szerokie ma też zastosowanie taczanie jaj, przodują w tym przeważnie mali chłopcy, lecz nie gardzą tą zabawą i dorośli.

Wieś szczuczyńska jeszcze przez długie lata będzie mocno stała na straży zwyczajów, które już weszły w krew tutejszego chłopa.

Józef Raubo

MICHAŁ SZYMIELEWICZ

Sok brzozowy

W sobotę zostaną otwarte podziemia Cafe Clubu — będą tam wina vermuth, laisprite, dania z rusztu i rożna, oraz specialites de la maison — przekąski á la paryski Weber.

(Z ogł. w „Gońcu Warszawskim").

Przyznajcie się, panowie szmakosze i znawcy trunków, czyście pili kiedy brzozowy sok?...

Na wiosnę, gdy z ogrzanej słonecznymi promieniami ziemi uderzą we wszystkie żywe cząstki roślin życiodajne soki, nasza kochana biała brzoza, z każdej ranki po skruszonej gałązce, zaczyna ronić na ziemię przezroczyste jak łzy krople swego soku. Dlatego mówią ludzie, że brzoza płacze i dlatego sadzają tę czyste, miłe i wesołe jak młode dziewczątka drzewka na grobach kochanych osób, ażeby tam popłakały w najpiękniejszej porze roku — na wiosnę.

Miejscowy nasz wieśniak poemat ten traktuje więcej prozaicznie i więcej praktycznie. Sok brzozy, nazywany w niektórych okolicach oskołą, jest nieco słodkawy i fermentuje. Dobywa go się niby jaką drogocenną gumę: pod brzozą wygrzebuje się dołek, obnaża się korzeń drzewa, nadcina go się siekierą do połowy grubości i podstawia się pod nacięcie garnek, dzban, lub jaki inny czerep. Często nacięcie takie robi się na grubszej gałęzi, do której się dołazi po drabinie, a pod nacięciem wiesza się wiadro drewniane lub jakie inne naczynie. Czasem na półmetrowej wysokości od ziemi drąży się świdrem dziurę w pniu drzewa i wbija się do niej ostruganą drewnianą rynienkę. Z wyciętej rany na korzeniu lub gałęzi czy po wbitej do pnia rynience sączy się sok drzewa i spada dużymi przezroczystymi kroplami do podstawionego naczynia. W ciągu doby w ten sposób nakapie parę litrów soku. Niekiedy w wystającym tuż nad ziemią grubym korzeniu brzozowym albo nawet w pochylonym pniu drąży się szerokim dłutem wanienkę kilkanaście centymetrów szeroką i kilka centymetrów głęboką którą czysty sok wypełnia po brzegi. Wiejskie dzieci zwykle

myszkują po gościńcu wysadzonym brzozami lub po lesie brzezniaku i wypijają z naczyń uzbierany sok; z wanienek sok smokczą przez słomkę. Każdy spragniony przechodzień ma prawo nie pytając pozwolenia wypić całą zawartość soku z pierwszego lepszego zbiornika.

We wspomnieniach marszałka Śmigłego Rydza, jeszcze jako dowódcy 2 dywizji piechoty legionowej, z wyprawy wileńskiej 1919 r., kiedy młoda Polska Armia parła starym traktem z Lidy do Wilna, znajdujemy taki oto obrazek: „Maszerujemy długą kolumną wśród brzóz, do których poprzytwierdzano pod naciętymi otworami małe dzbanuszki. Spływa w nie sok brzozowy, sok wiosny. Jakiś żołnierz z kolumny, chwyta dzbanuszek, napełniony przezroczystym płynem i podaje mi go. Nie gromię piechura za występek przeciw dyscyplinie marszu—młody rekrut, wyrostek wiejski, a nie żołnierz — ale podarku nie przyjmuję. W Wilnie się biją".

Zebrany sok zlewa się do większego naczynia drewnianego, zaprawia miodem albo cukrem i tu się fermentuje. Przyjęte jest do naczynia z sokiem wsypywać kilka garści owsa lub jęczmienia. Wsypane ziarno przerasta, rozwija kiełki i korzonki i tak w końcu skołtuni się i zbije w jedną masę, że utworzy sobą szczelną nakrywkę płynu. Gdy pod tą nakrywką sok brzozowy przefermentuje i stanie się brzozowym kwasem, wówczas w nakrywce wycina się nożem okrągły otwór, przez który kwas się czerpie. Kwas zwykle piją dla ugaszenia pragnienia, a szczególnie go lubią brzemienne kobiety. Z brzozowym kwasem gotuje się na wiosnę zupy z młodej dziko rosnącej w ogrodach i na suchych łąkach pokrzywy, lebiody, śnitki i innej zieleniny. Czasem kwas udaje się przechować do kośby siana a nawet i do żniw. Wówczas gospodarz przywozi go w baryłce na łąkę lub na pole i tu raczy tym szumiącym i smacznym napojem kosarzy i żniejki.

Na wiosnę, gdy jest pod dostatkiem soku brzozowego wieśniak nie ma chleba, a w jesieni, gdy ma już chleb, brakuje mu soku. Szeroko rozpowszechnione jest u nas przysłowie: „Chleb jest — soku niema, sok jest — chleba niema". Przysłowie to dosadnie charakteryzuje tutejszą naszą biedę i golizną wioskową: wieśniak nigdy nie zakosztuje chleba z sokiem.

Michał Szymielewicz

JÓZEF DZICZKANIEC

Zdobycie Baranowicz

Kwiecień 1919 roku. Marszałek Józef Piłsudski osobiście prowadzi wojsko polskie na Wileńszczyznę, aby wcielić w czyn nurtującą od szeregu miesięcy myśl zdobycia dla Polski ukochanego przez siebie Wilna.

Po drodze musi jeszcze zdobyć Lidę i właśnie na nią skierował teraz swoje siły.

Jednocześnie, celem niedopuszczenia do ewentualnego odcięcia tyłów, ochotnicze oddziały i oddziały dywizji litewsko-białoruskiej, operujące w rejonie Baranowicz, otrzymały rozkaz zdobycia tego miasta.

Lidzki batalion Strzelców Oddziału Majora Dąbrowskiego, powstały w dawnym powiecie lidzkim z Lidzkiej, Szczuczyńskiej i części Ejszyskiej samoobron, znajdował się wówczas w miasteczku Byteniu nad Szczarą.

Według mego pamiętnika z owych czasów, wykonując rozkaz marszu na Baranowicze, już 16 kwietnia wyruszył on z Bytenia do majątku Aleksandrowa, a nazajutrz maszerował przez Miłowidy, Wólkę i Rogoźnicę aż do wsi i majątku Młynek, gdzie stanął na noc, przyczem po drodze wypłoszył z Rogoźnicy oddział bolszewicki w sile 150 ludzi z trzema karabinami maszynowymi.

Oddział ten, nie oddawszy ani jednego strzału, wycofał się niepostrzeżenie w kierunku Łuk.

Dnia 18.IV. o godzinie 7-ej rano Lidzki batalion opuścił Młynek i posuwając się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Myszanki, dotarł w okolice Małej i Wielkiej Wołochwy, położonych po obu brzegach strumyka bez nazwy, wpadającego do Myszanki.

Batalion prowadził kapitan Piotr Mienicki, obok którego jechał konno szef sztabu Oddziału Dąbrowskiego kapitan Wilhelm Zagorski.

W chwili przemarszu przez wspomniany strumyk, całkiem niespodziewanie uderzyła artyleria nieprzyjacielska. Batalion rozsypał się w tyralierę, zajmując pozycję na północnym brzegu strumyka.

Była wówczas godzina 12-ta w południe. Podejmowane próby dalszego marszu naprzód z powodu silnego ognia wroga, nie doszły do skutku. Do godziny 16-ej tyraliera leżała nieruchomo.

W międzyczasie nawiązano bezpośrednią łączność z prawym skrzydłem Wileńskiego pułku strzelców majora Bobiatyńskego, który osobiście przybył na naradę z kapitanem Mienickim.

Spotkanie dowódców omal nie skończyło się tragicznie, gdyż w pobliżu stojących na moście rozerwał się pocisk bolszewicki, którego odłamki na szczęście odbiły się o ścianę niedaleko stojącego nawpół zniszczonego budynku.

Gdy ogień nieco ustał, rozpoczęto wycofywanie tyraliery na południowy brzeg strumyka.

Po czterogodzinnym denerwującym i bezczynnym leżeniu na wilgotnym północnym jego brzegu, odżyła wreszcie nadzieja na akcję zaczepną. Ruch tyraliery zauważyli jednak obserwatorzy bolszewiccy. Wówczas, kiedy posuwała się ona po terenie otwartym i zdążała w kierunku niedaleko położonego lasku, nieprzyjaciel wznowił kanonadę.

Bez strat jednak tyraliera wpadła do lasku, wysyłając pluton do jego zbadania. Tu, ostrzeliwana przez nieprzyjacielską artylerię, stała ona aż do zachodu słońca, nawiązując jednocześnie łączność z I-szym batalionem (Oddziału Dąbrowskiego), który posuwając się wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Myszanki, przekroczył ją, dotarł do wsi Grabowca, którą zdobył łącznie z majątkiem Równopol, wypierając z tych miejscowości oddziały bolszewickie, złożone z Chińczyków. Należy tu zaznaczyć, że oddziały polskie, operujące na południe od Baranowicz, wszędzie napotykały zacięty opór przeciwnika, który, mocno zabezpieczony od tej strony, za wszelką cenę starał się utrzymać miasto w swoim ręku.

Ze względu na szczupłe nasze siły zdobycie Baranowicz atakiem czołowym było niemożliwe, wobec czego z nastaniem zmroku podjęto akcję otaczającą od wschodu. W tym celu cały oddział majora Dąbrowskiego otrzymał rozkaz posuwania się w kierunku północno-wschodnim. Chociaż powoli dotarł on wieczorem 18.IV. do toru kolejowego na Łuniniec.

W tym czasie rozpoczęto ogólne natarcie od strony zachodniej na Nową Mysz i od północy na Stołowicze. Zacięta walka trwała całą noc. Zdobycie Stołowicz nad ranem 19 kwietnia zadecydowało ostatecznie o losie Baranowicz. Otoczony z trzech stron, wróg zmuszony został do wycofania się na wschód. Baranowicze zostały zdobyte. O godzinie 7 rano część Oddziału majora Dąbrowskiego wkroczyła do miasta, Lidzki zaś batalion o godz. 2-ej po południu.

* * *

O losie Lidzkiego batalionu, pozostałego we wspomnianym już lasku i innych wypadkach niech mówi mój pamiętnik, pisany na gorąco w owym czasie bezpośrednio po zajęciu Baranowicz.

„Gdy słońce zaczęło rzucać długie ogniste promienie z zalasku i już do połowy było za horyzontem zaczął się ruch wśród żołnierzy. Każdy mocniej przypinał ładownice z nabojami, sprawdzał, czy karabin w należytym porządku i, zwracając się do swego kolegi, mówił: „Teraz, to już napewno ruszymy naprzód".

Z chwilą zgaśnięcia ostatniego promienia słonecznego, rzeczywiście ruszyliśmy. Z powodu ciemna trudno było zorientować się dokąd idziemy. Po niebie przewalały się wówczas czarne gęste chmury, tylko nad Baranowiczami krwawy pas obłoków udekorowany był bladymi gwiazdami, z których jedna świeciła jakoś wyraźniej, pełnym blaskiem. Spoglądałem na nią i w duszy mojej gwiazda ta urosła do rzędu planet, przynoszących szczęście.

Szliśmy dalej, a huk dział i trzask karabinów maszynowych na północy i zachodzie Baranowicz jeszcze bardziej wzmagały się. Po każdym strzale armatnim, łatwo można było spostrzec stanowiska dział nieprzyjacielskich, gdyż tam, skąd strzelano, wybuchały snopy ognia rozświetlające ciemną zasłonę nocy. Sforsowaliśmy jakieś dwa mostki na bagnach i rozłożyliśmy się w przydrożnym rowie, oczekując wiadomości od wywiadowców, wysłanych naprzód celem wyjaśnienia sytuacji we wsi Grabowcu. Po upływie pół godziny weszliśmy do wsi, którą już zajmował nasz I-szy batalion. Nie zatrzymując się tu wcale ruszyliśmy dalej do Równopola, gdzie czekaliśmy na dalsze rozkazy. Niebawem pół szwadronu ułanów i 2-ga kompania opuściły Równopol udając się do Grabowca.

Została tu tylko 1-sza kompania z dwoma karabinami maszynowymi. Kapitan Mienicki wraz z adiutantem ppor. Władysławem Laskowiczem zostali w Grabowcu.

Była 12 godzina nocy. Rozstawiono warty. Strzelanina wciąż nie ustawała. Zostałem wyznaczony na wartę, którą pełniłem od godziny 2-ej do 4-ej. Po zwolnieniu się nie skorzystałem z odpoczynku, a dalej obserwowałem przebieg walki. Około godziny 6-ej nad ranem na drodze do Lachowicz, niezbyt daleko od Równopola, rozległy się gęste salwy karabinowe, głosy ludzkie i turkot kół po bruku. Okazało się później, że ułani nasi napadli na uciekający z Baranowicz tabor bolszewicki. Były to resztki uchodzącego wroga, który pozostawiał po sobie łuny pożarowe podpalonych okolicznych majątków i wsi.

O godzinie 7-ej rano 19 kwietnia 1919 roku nasi weszli do Baranowicz. Nasza 1-sza kompania Lidzkiego batalionu pozostawała jeszcze do 2-giej godziny po południu w Równopolu.

Wieść o zdobyciu Baranowicz przyniosła nieopisaną radość ochotnikom. Zapomniano o wszystkim, nawet o głodzie, który dokuczał z powodu niemożności dowozu produktów podczas toczącej się zaciekłej walki. Radość moja była podwójna, gdyż w batalionie maszym strat nie było; tylko jeden lekko ranny.

Dzień 20 kwietnia, czyli pierwszy dzień Wielkiejnocy spędziliśmy w Baranowiczach, składając sobie nawzajem życzenia pomyślności z ciesząc się ze zwycięstwa.

Tegoż dnia składał nam życzenia i podziękowanie dowódca Litewsko-Białoruskiej dywizji generał Adam Mokrzecki, były honorowy dowódca Lidzkiej Samoobrony i dowódca II-ej Grupy Samoobrony Litwy i Białoruski. Do uszykowanego na głównej ulicy Lidzkiego batalionu przemówił on tymi słowy: „Czołem koledzy lidzianie! Spodkaliśmy się znowu po ciężkich trudach, ale, chwała Bogu, w lepszych warunkach, już jako zwycięscy. Polska już zmartwychwstała! Do Jej powstania przyczyniliście się i wy, ofiarując dla Niej swoje życie. Życzę wam i wszystkim tu zebranym, aby, po wypędzeniu wroga i utrwaleniu granic Ojczyzny, jak najrychlej powrócić do chat rodzinnych i oddychać swobodniej. Dziękuję jednocześnie wam za udział przy zdobywaniu Baranowicz nie tylko w swoim imieniu, lecz również w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!”.

Józef Dziczkaniec



JULIAN LASKOWICZ

Niedźwiedź antysemita i niedźwiedzia przysługa

Niektórzy młodzi politycy sądzą, że antysemityzm jest ruchem nowym — mylą się bardzo, jest to ruch stary jak świat, a w każdym razie tak dawny jak dawno narodził się Sem, Cham i Jafet. Nie tylko ludzie bywają antysemitami, kierunkowi temu hołdują i niektóre zwierzęta. Na przykład psy podwórzowe przeważnie nie lubią żydów szczególnie ubranych w długie chałaty. Opowiadano mi o oswojonym żórawiu, który nie cierpiał starozakonnych i rzucał się na nich ze złością. Przed kilku dziesięciu laty w pow. lidzkim zdarzył się następujący wypadek:

Józef Szalewicz[1]) właściciel majątku Chocianowicze wracał z Żołudka do domu, marzec był dosyć chłodny, więc w saniach leżało niedźwiedzie futro na nogi. Znajomy żyd Berko idzie do Chocianowicz i spostrzega, że z mijających go sanek zwisa futro; może przecie wypaść i zostać zgubione. Berko przyśpiesza kroku, aby futro podnieść i oddać w majątku. Idzie przygląda się uważnie, bo to już zmierzch zapada i rzeczywiście spostrzega coś kosmatego koło drogi pod krzakiem.

Zbliża się uradowany... raptem futro poruszyło się i... ogromny niedźwiedź wstaje z pomrukiem niezadowolenia. Nie wytrzymały nerwy biednego Berka, dostał objawów niedźwiedziej choroby (niedyspozycja żołądkowa) i zemdlał.

Widocznie niedźwiedź wygłodzony długim snem zimowym zbliżył się do drogi, aby poszukać jakiejś żywności, a widząc podróżnych przywarował pod jałowcem. Pomimo głodu jednakże nie chciał zjeść Berka, który został ocalony. Przejeżdżający woźnica „bałagoła“ znalazł go i odwiózł do domu, gdzie długo potem chorował.

---

1) Józef Szalewicz właśc. maj. Chocianowicze, ojciec Stefanii z Szalewiczów Popławskiej z Wołczynek. Stefania Popławska była babką po kądzieli sędziego Juliana Grzymała-Przybytko, który mi tę historię opowiadał.

Ziemianie często hodowali niedźwiedzie. Pradziad mój Feliks[2]) miał w Kirjanowcach parę oswojonych niedźwiadków, które stale wyrządzały różne psoty. Jeden Miś bardzo lubił spacery zwłaszcza końmi. Gdy tylko miejscowy furman zajechał przed ganek Miś — przyjaciel właził do powozu i z radością odbywał podróż naokoło klombu.

Pewnego razu przyjechał do pradziada interesant, przybył na krótko, więc kazał nie odprzęgać koni. Bryczka stoi przed gankiem, furman drzemie... raptem ktoś go silnie trąca w ramię... Furman ogląda się i spostrzega niedźwiedzia. To nasz Miś siedząc już w bryczce zniecierpliwiony daje znać o sobie, jakby chciał powiedzieć „ruszaj“. Przestraszony furman spadł z kozłów, konie zobaczyły zwierza i poniosły.

Dobra to była jazda, lecz krótka... Bryczka została roztrzaskana a konie pokaleczone. Miś wyszedł cało z wypadku, ale gość był mocno niezadowolony z tej niedźwiedziej przysługi.

Julian Laskowicz

---

2) Feliks Laskowicz właść. maj. Kirjanowce i Piatkowszczyzna, dziad Zofii z Laskowiczów Kuzianowej, która opowiedziala mi tę przygodę.

KRONIKA

Wykopaliska z czasów późnego neolitu. Na terenie gminy dziewiątkowickiej, powiatu słonimskiego, w uroczysku „Zawodny Las” podczas karczowania przez osadników pni odnaleziono 3 kamienne młoty bojowe z otworami z czasów późnego neolitu, którymi zainteresował się miejscowy proboszcz ks. Dziemian.

On to w towarzystwie kustosza muzeum słonimskiego P. T. K. płk. Józefa Stabrowskiego przeprowadził badania terenu na miejscu, przyczym okazało się, że teren od czasów neolitu wcale nie był zamieszkiwany z powodu wielkiego zabłocenia oraz że w najbliższej okolicy brak kurhanów i cmentarzysk z okresów późniejszych.

Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że teren Byteńszczyzny dać może sporo ciekawych okazów starożytności, została nad nim roztoczona piecza P. T. K. w Słonimie.

★

„Henryk Dmochowski — żołnierz XIX wieku”. Pod takim tytułem została ostatnio wydana broszurka biograficzna. Oto kilka szczegółów z tej broszurki, opracowanej na cześć bohatera przez ppłk. dypl. Janusza Gaładyka i Ludwika Gocela — Wilejka 1938.

Henryk Dmochowski urodził się w Wilnie w r. 1810. Podług świadectwa Lelewela, był jednym z dowódców partyzanckich w Dziśnieńskiem w powstaniu 1831. W roku 1863 znów organizuje tam partię powstańczą. Zginął 11 maja, torturowany przez Moskali. Grób jego znajduje się w parku nad jeziorem Miadzioł.

Bohater artysta, Henryk Dmochowski będzie patronem oddziału KOP Wilejka.

★

Dyplom obywatelstwa honorowego m. Nowogródka dla marsz. Rydza-Śmigłego. Delegacja m. Nowogródka z burmistrzem Piotrem Sianożęckim na czele wręczyła Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w Warszawie na specjalnej audiencji — dyplom obywatelstwa honorowego miasta Nowogródka nadany Panu Marszałkowi przez Nowogródzką Radę Miejską w rocznicę obchodu niepodległości, tj. 11 listopada 1938 r.

★

Słopa kamienna w Ośrodku Muzealnym. Podczas kopania rowów przydrożnych przy szosie opodal Krzyżówki gm. iwiejskiej robotnicy Zarządu Drogowego Lidzkiego natrafili na głębokości 60 cm. na kamień, który kształtem przypomina nogę ludzką. Długość stopy kamiennej wynosi 28 cm., przy czym u góry są wyraźne ślady działania ręki człowieka. Zachodzi przypuszczenie, iż jest ona częścią jakiegoś nieznanego posągu kamiennego. Oryginalny ten okaz został oddany do Ośrodka Muzealno-Krajoznawczego w Lidzie.

★

Nowy zarząd P. T. K. w Lidzie. Na walnym zgromadzeniu członków P. T. K. oddziału w Lidzie wybrano nowy zarząd w składzie: pp. prezes — Józef Dziczkaniec, wiceprezes dr. Stanisław Liskiewicz, skarbnik — Zofia Sobiestiańska, sekretarz — red. Władysław Abramowicz, członkowie: Eugenia Żylińska, Maria Kossowska, Zygmunt Lisiecki oraz prof. Kleindienstowa. Zastępcy: Bronisława Gojłówna, Aleksander Śnieżko. Komisja rewizyjna: pp. prezes — Antoni Przybytko, mec. Bolesław Bojarczyk, komornik Wincenty Gruźdz i dr. Maria Meyerówna.

★

Od Wydawnictwa

Ponieważ z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy na czas wydać numeru kwietniowego, przeto niniejszy numer zmuszeni byliśmy podwoić. Aby naprawić krzywdę mimowolnie wyrządzoną naszym Szanownym Prenumeratorom przez opóźnienie, postaraliśmy się o bogatszy materiał i zwiększyliśmy ilość cenniejszych ilustracyj.

Prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o wybaczenie nam tej zwłoki.

W miarę naszych sił i środków będziemy się starać, aby dalsze numery wychodziły regularnie, zawierając nie mniej interesujący i bogaty materiał.

Wydawnictwo.